

[kwartalnik]

BOYMA

2 / 2021



Instytut
Boyma

[Azja Centralna]

[Azja Południowa]

[Azja Południowo-Wschodnia]

[Azja Wschodnia]

[Varia]

Wydawca:

Fundacja Instytut Studiów Azjatyckich i Globalnych im. Michała Boyma [Instytut Boyma]
ul. Freta 11/5

Strona | 2

00-227 Warszawa

NIP: 5252786652 REGON 383068679

Redakcja:

Fundacja Instytut Studiów Azjatyckich i Globalnych im. Michała Boyma [Instytut Boyma]
www.instytutboyma.org

Redaktorzy prowadzący: Patrycja Pendrakowska

Skład:

Karolina Załęgowska

Projekt okładki: Beata Świerczyńska

Fotografia: Fotografie z wolnego dostępu [pexels.com], [pixabay.com], prywatne zdjęcia

Wydanie elektroniczne: www.instytutboyma.org



Spis treści

Słowo wstępne.....	4
To nasza wojna. Co dalej po klęsce w Afganistanie? — Krzysztof M. Zalewski	6
Niepokój w Azji Centralnej po zakończeniu amerykańskiej interwencji w Afganistanie — Jerzy Olędzki.....	11
Afgański impas w Azji Centralnej — Jerzy Olędzki.....	25
Dyplomacja wojskowa ChRL — Paweł Mazurek.....	41
Rozwój sił desantowych Marynarki Wojennej Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej — Grzegorz Gleń.....	48
Jaka polska polityka wobec Indo-Pacyfiku? —Tomasz Łukaszuk.....	53
Young Indo-Pacific: dyskusje panelowe związane ze strategią UE odnośnie Indo-Pacyfiku.	56



Słowo wstępne

Głównym tematem niniejszego wydania Kwartalnika Boyma jest bezpieczeństwo.

Pierwszy tekst to esej Krzysztofa Zalewskiego dotyczący wniosków z nieudanej ewakuacji przeprowadzonej w Afganistanie. Krzysztof Zalewski zachęca do stworzenia komisji złożonej z naukowców, byłych dyplomatów i wojskowych, a także pracowników organizacji pomocowych, którzy przeanalizowaliby misję w Afganistanie. Celem byłoby odpowiedzenie na pytanie: jak możliwa była tak dramatyczna klęska i co zrobić, by nie powtórzyła się w przyszłości, w innym miejscu?

Kolejna analiza dotyczy sytuacji w Afganistanie i jej oddziaływaniu na Azję Centralną. Autorem tekstu jest dr Jerzy Olędzki, który ponad dwa lata temu opublikował monografię dotyczącą Szanghajskiej Organizacji Współpracy. W Instytucie Boyma Jerzy ściśle monitoruje sytuację bezpieczeństwa w Azji Centralnej.

Na łamach Kwartalnika Boyma debiutują również stażyści naszego instytutu. Grzegorz Gleń pod opieką Pawła Behrendta napisał analizę dotyczącą sił desantowych Marynarki Wojennej Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Natomiast Paweł Mazurek przeznaczył czas stażu na analizę chińskiej dyplomacji wojskowej. Wszystkim stażystom Instytutu Boyma gratulujemy!

Tomasz Łukaszuk, były ambasador RP w Indiach i Indonezji, napisał komentarz dotyczący tego jaka powinna być polityka Polski wobec Indo-Pacyfiku. Autor odniósł się do przedstawionej przez Radę Unii Europejskiej „Strategii wobec Indo-Pacyfiku”, która była intensywnie dyskutowana we Francji, Niemczech i Niderlandach. Główny wniosek brzmi: „Jeśli Polska chce rozwijać swoją konkurencyjność w światowym handlu i globalnych łańcuchach produkcji, powinna wypracować strategię morską zgodną nie tylko z koncepcją zintegrowanej polityki morskiej, lecz również zdolności do operacji morskich (maritime power)”.

Tekst wieńczy informacja o konferencji Young Indo-Pacific, która odbyła się w czwartym kwartale 2021 r. i składała się z dyskusji panelowych związanych ze strategią UE odnośnie Indo- Pacyfiku. Instytut Boyma był jednym z partnerów przedsięwzięcia koordynowanego przez think tank Polis180. Zapraszamy do zapoznania się z wydarzeniem!



AFGANISTAN



To nasza wojna. Co dalej po klęsce w Afganistanie?

Krzysztof M. Zalewski

Polacy byli w Afganistanie przez prawie 19 lat. Zaangażowaliśmy wiele środków, ponieśliśmy duże straty. Teraz musimy skupić się w pierwszym rzędzie na ograniczeniu skutków katastrofy i znalezieniu jej przyczyn. Powinna powstać komisja złożona z naukowców, byłych dyplomatów, byłych wojskowych i pracowników organizacji pomocowych, którzy przeanalizowaliby misję w Afganistanie, by odpowiedzieć na pytanie: jak możliwa była tak dramatyczna klęska i co zrobić, by nie powtórzyła się w przyszłości, w innym miejscu?

To jest i była nasza wojna.

W Afganistanie celem naszej obecności było przywrócenie bezpieczeństwa i odbudowa kraju. Zginęło na różnych misjach wojskowych co najmniej 44 polskich żołnierzy i jedna osoba z obsługi cywilnej kontyngentu. Ponad 800 zostało poszkodowanych. Zaangażowano duże środki materialne i kapitał polityczny. Służyło tam wielu polskich dyplomatów, pracowników NATO, ONZ czy UE. Wielu z nich ta służba naznaczyła na całe życie.

Strona | 7

Ponieśliśmy klęskę jako państwo i jako Sojusz. W wielu wymiarach, także moralnym. Naszą obecność wielu Afgańczyków pojmowało jako obietnicę bezpieczeństwa. Skoro budowaliśmy studnie i szkoły, zachęcaliśmy społeczności lokalne, by wspierały edukację chłopców i dziewczynek, to teraz one mają prawo czuć się zdradzone. Powrót do władzy talibskich bojowników zwiastuje prawdopodobnie radykalne ograniczenie osobistych wolności. Bazując na trudnych na razie do zweryfikowania doniesieniach – dla wielu również tortury i śmierć.

Co wielokrotnie podkreślano, jesteśmy też odpowiedzialni za bezpieczeństwo współpracowników polskiego wojska, dyplomacji czy organizacji humanitarnych. Po dwóch dekadach w górach radykalni wojownicy, którzy sami ponieśli wielkie straty, będą z pewnością czuć pokusę, by się mścić.

Fala migracji wzbiera

Ta wojna jest i była nasza także w innym wymiarze. Ma rację Bruno Maçães, że ci ludzie, którym uda się opuścić Kabul w szczególności, a Afganistan w ogóle, [uciekając przed śmiercią i prześladowaniami trafiają na granice Unii Europejskiej](#).

Dlaczego? Ponieważ nie mają dokąd pójść. Słusznie czy nie, obawiają się powtórki z rządów talibów lat 90-tych. Do zemsty będą nowych władców popychać dwie dekady tułaczki i upokorzeń oraz pamięć śmierci towarzyszy walki. Dominuje więc przeświadczenie, że represje na razie są kontrolowane, ale będą się nasilać wraz z umacnianiem władzy talibów.

Wielu Afgańczyków będzie więc uciekać, ich determinację widać na lotnisku w Kabulu. Chwytają się startujących samolotów nie dlatego, że nie znają zasad savoir vivre'u. Mają poczucie, że łapią się ostatniej szansy, walcząc o życie. Turcja nie przyjmie kolejnej fali migracyjnej, ponieważ mieszkają już tam miliony Syryjczyków i Syryjczyków. Państwo rządzone przez Assada przed wojną liczyło kilkanaście milionów mieszkańców, Afganistan ma populację wielkości Polski. Wyzwanie jest więc potencjalnie jeszcze większe niż w 2015 r.

Państwa Azji Centralnej boją się, że wraz z uchodźcami z południa, wewnętrzne [napięcia społeczne ulegną pogłębieniu](#). I bez nowych przybyszów gospodarki regionu są pogrążone w najgłębszym kryzysie od 1991 r., a faktyczne bezrobocie osiąga horrendalne rozmiary. Pakistan boi się gniewu Afgańczyków: ci, którzy z kraju uciekają, słusznie czynią odpowiedzialnymi za swoje nieszczęścia decydentów w Islamabadzie. Ruch talibski nie mógłby przetrwać bez gościny na pakistańskiej ziemi. Iran, inny z sąsiadów Afganistanu, być może zgodziłby się przyjąć kolejną falę faktycznych uchodźców, lecz choćby z powodu amerykańskich sankcji ich wsparcie w Iranie byłoby trudne technicznie i niezwykle kosztowne politycznie.

Uchodźcom afgańskim pozostają dwa kierunki. Przejście w kierunku basenu Morza Śródziemnego, co sprawi, że przed olbrzymimi wyzwaniem stanie znowu Grecja, Bułgaria, Malta czy Cypr. Zarządzający południową granicą Unii będą pod olbrzymią presją migracyjną także ze względu na wojnę w Etiopii czy konflikty w regionie Sahelu. Francja wycofuje swoje wojska z Mali, co może dodatkowo zwiększyć niestabilność i wypchnąć kolejne miliony zdesperowanych ludzi z ich domów.



Wydarzenia ostatnich miesięcy wskazują jednak, że uchodźcy mogą stać się także orężem w hybrydowej wojnie, jaką prowadzi z Unią reżim w Mińsku. Tysiące osób z Iraku jest ściąganych do naszego wschodniego sąsiada i tam kierowanych w stronę granicy z Litwą i Łotwą. Jeśli Moskwa dołączy do tego transfer uchodźców afgańskich – a ma ku temu możliwości logistyczne w całej Azji Centralnej – napór zdesperowanych tłumów na granice Finlandii, krajów bałtyckich, Polski i Rumunii będzie potężny. Może stać się to źródłem największego kryzysu uchodźczego, który rozegra się bezpośrednio u naszych granic.

Terroryzm wróci

Talibowie nie tyle są zapóźnionymi cywilizacyjnie barbarzyńcami, co ruchem religijno-rewolucyjnym, napędzanym skrajną ideologią. Jeśli taka interpretacja jest prawdziwa, eksport ekstremizmu będzie wymuszony przez wyznawane wartości i logikę konfliktu wewnętrznego. Część bojowników jest przekonana, że zwycięstwo w Afganistanie to ważny etap marszu światowej rewolucji islamistycznej. Nie zadowolą się umacnianiem władzy w kraju. Trudno sobie wyobrazić, by radykalny ruch zmienił się tak bardzo w ciągu dwóch dekad, od kiedy stracił władzę. Partyzanckie życie zwykle powoduje radykalizację postaw i poglądów po stronie bojowników.

Przejęcie władzy w Afganistanie przez talibów to z drugiej strony kolejny akt długiego konfliktu wewnętrznego między szeregiem nieufnie do siebie nastawionych społeczności etnicznych. Do tego dochodzą napięcia polityczne między względnym sekularyzmem a teokracją. Trudno sobie wyobrazić, by 38 mln ludzi, w pewnej ich części przyzwyczajonych do względnych swobód obyczajowych, tak łatwo poddało się radykalnemu pozbawieniu podstawowych wolności w życiu codziennym. Talibski reżim będzie więc prawdopodobnie destabilizowany od wewnątrz przez te ruchy, w tym społeczności mniejszości etnicznych.

Kraje o tak zróżnicowanej tkance wewnętrznej, jak Afganistan, są często federacjami bądź pół-federacjami, jak Indie, Indonezja czy Malezja. Ustrój polityczny to szukanie równowagi między znaczącymi grupami etnicznymi, religijnymi, kastami lub klanami. Wydaje się, że ideologia talibów będzie nakazywać budowę w miejsce federacji scentralizowanego państwa, przynajmniej w wymiarze interpretacji prawa islamskiego. Będzie to rodziło napięcia wewnętrzne w nowym kalifacie.

Jeśli reżim czegoś się w ciągu ostatniego dwudziestolecia nauczył, to większej biegłości w sztuce dyplomatycznej. Jest więc możliwe, że z terenu Afganistanu w przemyślany sposób eksportowana będzie ideologia radykalnego islamu, wraz z zapleczem logistycznym i bojownikami. Do Afganistanu ściągają będą w sposób naturalny islamscy radykałowie z całego regionu, wraz z niedobitkami ISIS. Jeśli nawet przywództwo talibskiego ruchu, przebywające do niedawna w Katarze, nie będzie chciało ich wspierać, może się okazać, że nie ma innego wyjścia.

Jest prawdopodobne, że eksport rewolucji będzie sposobem na zarządzanie problemami wewnętrznymi w kraju. Mogą go wspierać osoby – częściowo z przekonania, częściowo z braku alternatywy – które wyszkolili i uzbroili nasi sojusznicy i my. To kolejne wyzwanie, któremu musimy stawić czoła.

Cios w prestiż Zachodu

Ta wojna jest też nasza w wymiarze symbolicznym i prestiżowym. Jest to pierwszy konflikt, w który kończy się tak jednoznacznie klęską całego Zachodu. Przypomnijmy, że Art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego, zobowiązujący do solidarnej obrony członków NATO w razie napaści, został przywołany przez USA właśnie po zamachach 11 września 2001 r. Odpowiedzieliśmy na to wezwanie jako sojusz, nie tylko jako pojedyncze państwa. Dramatyczne sceny z kabulskiego lotniska i [wiadomości o egzekucjach jeńców](#) są więc świadectwem klęski polityki NATO. Tego sojuszu, na którym opieramy swoje bezpieczeństwo.



Nie jest to koniec Zachodu, bowiem nic nie jest jeszcze przesądzone. Jednak to wielki test dla jego obecnej architektury. Unia Europejska będzie doświadczala go w wymiarze uchodźczym i w wymiarze bezpieczeństwa. Sojusz Północnoatlantycki zaś dodatkowo w wymiarze symbolicznym, prestiżowym i moralnym. Setki tysięcy wojskowych NATO, którzy przewinęli się przez Afganistan mogą tracić morale. Co były warte rozkazy, które kazały ich towarzyszom ginąć w tamtym odległym kraju, skoro pozycje, często z trudem zdobyte, oddaje się bez walki? Czy warto było inwestować setki miliardów dolarów w wyszkolenie sojuszników, którzy teraz poddają się bez jednego wystrzału?

Wiedzą o tym obecni potencjalni przeciwnicy USA. Trudno o twarde dowody, ale sądzę, że decydenci w Pekinie i Moskwie rozumieją dzisiejsze wydarzenia jako świadectwo poważnego nadwątlenia amerykańskiej architektury świata. W końcu Amerykanie – i ich sojusznicy, w tym my – obiecywaliśmy Afgańczykom pokój, stabilność i wolność. Widowiskowy upadek skorumpowanego reżimu w Kabulu może być ilustracją tego, ile warte są te zapewnienia. Osobną i bardzo ważną kwestią jest analiza, czemu w Afganistanie nie było komu bronić utrwalanego od dwóch dekad porządku, mimo iż teoretycznie broniło go ponad 300 tys. żołnierzy i policjantów, uzbrojonych w sprzęt nowocześniejszy od swoich przeciwników. W wielu głowach zapewne kiełkuje myśl: być może USA inwestuje w swych sojuszników na ślepo, a ich zdolności bojowe to tylko fasada? Już wkrótce może ktoś powie: sprawdzam.

Zachodniego porządku w Afganistanie nie było komu bronić. Kto więc będzie bronić Ukrainy, jeśli Rosja wzmocni na nią presję? Kto będzie bronić Tajwanu, jeśli decydenci w Pekinie postanowią zrealizować swój sen o reunifikacji Chin? Wiele reżimów może czuć się ośmielonych wydarzeniami ostatnich miesięcy i dni.

Co robić po klęsce?

Pilne staje się znalezienie odpowiedzi na porażkę w każdym wymiarze, którego ona dotyczy. Nie chodzi o wskazywanie winnych, lecz o wnioski na przyszłość z błędnych koncepcji, polityki i decyzji. [Amerykanie podejmują już próby boleśnie szczerych analiz.](#)

Z polskiego punktu widzenia, po pierwsze, należy ograniczyć straty. Polska we współpracy z sojusznikami musi wydobyć obywateli państw NATO oraz ich miejscowych współpracowników z Afganistanu i zapewnić im możliwość przetrwania. To zadanie minimum dla ocalenia resztek wiarygodności.

Po drugie, Europejczycy powinni zmienić wraz z USA swoją politykę wobec Teheranu. W sytuacji, w której rośnie w siłę ruch talibski – w latach 90-tych dający schronienie różnym radykalnym ruchom w regionie – polityka irańska nie jest głównym wyzwaniem na Bliskim Wschodzie i w Azji Centralnej. Należy skłonić Teheran do udzielenia gościny afgańskim uchodźcom i umożliwić choćby przelewy funduszy na organizację obozów uchodźczych. Obecnie jest to znacznie utrudnione ze względu na amerykańskie sankcje. Nie musi wymagać to wielu ustępstw, nowy sunnicki reżim w Kabulu nie będzie na rękę konserwatywnym szyitom w Iranie.

To samo – i tutaj polska dyplomacja i biznes mają wielką rolę do odegrania – dotyczy budowy schronienia dla Afgańczyków w Uzbekistanie czy Kazachstanie. Musimy pokazać wolę inwestycji w państwach, które są bezpieczne, ale dysponują zbyt małymi środkami, by samodzielnie pomóc afgańskim uchodźcom i zapewnić tamę rozlaniu się ekstremistycznej fali. Przez lata powstała tam ponadto sprzyjająca Afgańczykom infrastruktura społeczna, którą warto wykorzystać. Dla przykładu, istnieją uczelnie, na których już obecnie studiuje wiele Afganek i Afgańczyków.

Po trzecie, nie ma powodu, by Moskwa i Pekin uważały, że obecny kryzys nie jest ich zmartwieniem. Dramat rozgrywa się na obszarze w Moskwie uważanym za miękkie podbrzusze Rosji. Pekin jest tym mocarstwem, które ma bezpośrednią granicę lądową z



Afganistanem. Warto szukać sposobów, by te dwa kluczowe państwa w regionie wzięły na siebie swoją część odpowiedzialności. Obecnie Rosjanie nie zamykają ambasad, czując się w Kabulu pewnie. Jest niestety możliwe, że to może się wkrótce zmienić. Pamięć ofiar, które ponieśli Afgańczycy w czasie sowieckiej okupacji wciąż jest żywa.

Po czwarte, powinniśmy przemyśleć nasze niepowodzenie w Afganistanie, by taka sytuacja się nie powtórzyła. Nie możemy zasłaniać się odpowiedzialnością USA. Byliśmy tam jako suwerenne państwo, decyzje podejmowali nasi politycy, przygotowywali je nasi urzędnicy (jak wyżej podpisany), wypełniali je nasi wojskowi. Pomagali w tym przedstawiciele naszych organizacji pozarządowych. Zachowując szacunek dla ich pracy, trzeba wyciągnąć wnioski. Powinna powstać komisja złożona z naukowców, byłych dyplomatów, byłych wojskowych i pracowników organizacji pomocowych, którzy przeanalizowaliby misję w Afganistanie, by odpowiedzieć na pytanie: jak możliwa była tak dramatyczna klęska i co zrobić, by nie powtórzyła się w przyszłości?



Niepokój w Azji Centralnej po zakończeniu amerykańskiej interwencji w Afganistanie

Jerzy Olędzki

Spodziewane od kilku lat ostateczne wycofanie wojsk amerykańskich z Afganistanu stanie się faktem 11 września 2021 roku. Pozostawienie tego kraju w samodzielnym zarządzaniu przez rząd w Kabulu spowodowało gwałtowny wzrost niepokoju w Azji Centralnej, bowiem sytuacja w państwie daleka jest od ustabilizowanej. Większość trudno dostępnych obszarów górzystych nadal pozostaje poza kontrolą rządu centralnego, a lokalne przywództwo Talibów trudno uznać za gwarancję stabilności. Kluczowym elementem tej skomplikowanej układanki są relacje muzułmańskich radykałów z Kabulem i jednocześnie z poszczególnymi republikami regionu. Nie ulega kwestii, że wewnętrzna destabilizacja Afganistanu znalazłaby swoje odzwierciedlenie w całej Azji Centralnej, stąd pojawia się pilna potrzeba wypracowania regionalnego modelu bezpieczeństwa. Otwartą kwestią pozostaje które z mocarstw miałyby odgrywać wiodącą rolę i przyjąć na siebie odpowiedzialność za rozwój sytuacji.

Pozycja USA w regionie po 11 września

Oficjalne zakończenie wojskowej interwencji przez Waszyngton nie oznacza tak naprawdę całkowitego wycofania US Army z Afganistanu, bowiem kontyngent amerykański będzie nadal obecny w tym kraju, choć zredukowany do nie więcej niż 1000 osób. Głównym zadaniem amerykańskich żołnierzy będzie ochrona newralgicznych punktów w Kabulu i okolicy, szczególnie narażonych na potencjalne akty terroryzmu ze strony muzułmańskich bojówek, w tym ambasady i międzynarodowego lotniska. Dodatkowo, USA nadal będzie intensywnie wykorzystywać środki elektroniczne w realizacji działań wywiadowczych, nadzorujących i rozpoznawczych (*Intelligence, Surveillance, Reconnaissance ISR*).

Strona | 12

Proces wycofywania żołnierzy i sprzętu będzie się odbywał z wykorzystaniem indyjskich baz na Andamanach i Nikobarach, a cały proces logistyczny pozostanie pod nadzorem V floty z flagowym lotniskowcem Ronald Reagan. Wybór takiej trasy był podyktowany koniecznością i zarazem ilustruje sytuację Amerykanów w regionie. Przerzut wojsk i zaopatrzenia w początkowej fazie wojny afgańskiej odbywał się z wykorzystaniem Północnej Sieci Dystrybucyjnej (*North Distribution Network NDN*), której elementami były bazy lotnicze Karszy-Chanabad w Uzbekistanie i Manas w Kirgistanie. W 2005 r. na skutek amerykańskiego potępienia krwawego stłumienia rewolty w Andżanie przez uzbeckie siły rządowe, prezydent I. Karimow zażądał opuszczenia kraju przez Amerykanów. Z kolei Kirgistan pod naciskiem Moskwy nie przedłużył umowy na dzierżawę bazy Manas, która wygasła w 2014 roku.

W zaistniałej sytuacji Waszyngton nie dysponuje żadną bazą w bezpośrednim sąsiedztwie Afganistanu i raczej nie ma szans na jej uzyskanie. Spośród sześciu państw granicznych z trzema relacje Stanów Zjednoczonych są napięte (Chiny, Pakistan, Iran), dwa kolejne (Kirgistan, Tadżykistan) są zdominowane przez Rosję pod względem gospodarczym i militarnym (członkowie Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym OUBZ), a ostatnie, Turkmenistan, pozostaje neutralne. W grę mógłby jeszcze wchodzić pobliski Kazachstan, ale również w tym przypadku uniemożliwia to członkostwo w OUBZ i zapewne ostra reakcja sąsiedniej Rosji. Z kolei w przypadku Uzbekistanu, którego relacje z USA bardzo się poprawiły od momentu przejścia władzy przez prezydenta Sz. Mirzijojeva, wciąż w mocy pozostają przepisy prawne wykluczające stacjonowanie obcych wojsk na terenie republiki.

Dodatkową przeszkodą dla potencjalnej amerykańskiej obecności w regionie jest oczywiście niechęć Rosji i Chin. Co prawda Waszyngton dokonał kilku śmiałych posunięć na „podwórku” tych mocarstw, nawiązując kooperację w dziedzinie wojskowości z Uzbekistanem – w latach 2013-16 w Taszkencie znajdowało się nawet biuro łącznika NATO na Azję Centralną oraz włączając Duszanbe w trójstronny format rozmów o bezpieczeństwie USA-Afganistan-Tadżykistan. Choć te zabiegi nie uszły zapewne uwadze w Pekinie i Moskwie, to oba mocarstwa pozostały zdystansowane. Jednak granicą tej względnej bierności byłaby zapewne próba ulokowania bazy US Army w którymś z państw regionu, a każde z nich ma zbyt wiele do stracenia i zbyt mało do zyskania, by użyć Waszyngtonowi swojego terytorium.

Mało prawdopodobne jest, aby na zmianę sytuacji USA w regionie w sposób istotny wpłynęły rozmowy Sekretarza Stanu Antony'ego Blinkena z ministrami spraw zagranicznych Tadżykistanu i Uzbekistanu. Przedmiotem rozmów była kwestia podniesienia poziomu bezpieczeństwa, ale rozmowy miały charakter niejawni i brak jest oficjalnej informacji o jakichkolwiek ustaleniach czy zobowiązaniach którejsz ze stron. Można przypuszczać, że Amerykanie nie osiągnęli zamierzanego celu, jakim była możliwość rozlokowania ich sił zbrojnych w którejsz z republik, a co za tym idzie zobowiązania USA raczej nie wyjdą poza standardową, dyplomatycznie niejasną formę wspierania przez



Waszyngton suwerenności, integralności i niepodległości republik oraz procesu pokojowego z Afganistanem.

Czego obawia się Azja Centralna

Brak amerykańskich sił zbrojnych w Afganistanie oznacza przede wszystkim pozbawienie rządu w Kabulu zdolności do szybkiego reagowania na zagrożenie ze strony Talibów, a także podjęcia skutecznych działań uszczelniających granice. W najtrudniejszej sytuacji znajdują się

Strona | 13

republiki graniczące z Afganistanem, czyli Turkmenistan, Uzbekistan i Tadżykistan. Praktycznie tylko Uzbekistan dysponuje środkami militarnymi umożliwiającymi zabezpieczenie granicy, ale zarazem brak skutecznej kontroli w Kotlinie Fergańskiej, która już wielokrotnie w przeszłości była źródłem zagrożenia fundamentalizmem i terroryzmem, znacznie ogranicza poziom bezpieczeństwa republiki.

Podstawowym problemem jest możliwość przenikania bojówek muzułmańskich z terytorium Afganistanu, co oczywiście wiąże się z potencjalną aktywizacją środowisk lokalnych fundamentalistów i ryzykiem ataków terrorystycznych. Kluczowym wyzwaniem jest więc eliminacja zagrożenia terrorystycznego ze strony skrajnych grup muzułmańskich. Choć obecnie ryzyko to jest relatywnie niewielkie, to obserwowana jest jego tendencja wzrostowa, w związku z większą aktywnością Talibów w Afganistanie. Co prawda, już we wrześniu 2020 r. talibski rzecznik mułła Abdul Ghani Baradar gwarantował nienaruszalność granic żadnego z państw regionu i podkreślał, że Talibowie nie stanowią dla nich żadnego zagrożenia. Trzeba też zwrócić uwagę, że zagrożenie to stało się niewielkie po upadku kalifatu (państwa islamskiego), ale i tak od kilku lat w Tadżykistanie i ostatnio w Uzbekistanie wprowadzane są coraz ostrzejsze restrykcje wobec ortodoksyjnych muzułmanów. Z drugiej strony nie należy zapominać, że po klęsce kalifatu w Syrii i Iraku część bojowników powróciła do republik regionu (głównie Tadżykistanu, Kirgistanu i Uzbekistanu). Liczba obywateli Azji Centralnej, którzy wzięli udział w dżihadzie jest trudna do ustalenia, ale szacuje się, że było ich od 2 do 5 tysięcy (International Crisis Group oszacował ich liczbę na 2-4 tysiące, z czego ta niższa zdaniem ekspertów z tej organizacji jest bliższa prawdzie, z kolei International Center for the Study of Radicalization przy King's College w London At podaje doliczył się co najmniej 6 tysięcy). Choć od momentu ich powrotu nie zanotowano wzrostu aktywności skrajnych grup w republikach, to wpływ rosnących w siłę Talibów i przenikanie członków bojówek z Afganistanu może prowadzić do szybkiej radykalizacji tych środowisk i skutkować wybuchem rozruchów oraz terroryzmu. Szczególnie niebezpieczne byłoby przeniknięcie na obszar republik grup ekstremistycznych, których członkowie są Tadżykami np. Jamaat Ansarullo lub Uzbekami jak w przypadku Islamskiego Związku Dżihadu czy Katibat Imam al-Bukhari. Należy dodać, że ze względu na uwarunkowania kulturowe i społeczne monitorowanie i inwigilacja tych środowisk na tak dużym obszarze jest niezwykle trudna.

Poważnym problemem dla trzech republik Azji Centralnej jest słabość gospodarcza, spotęgowana jeszcze okresem pandemii. Tadżykistan, Turkmenistan i Kirgistan znalazły się na skraju ekonomicznej zapaści, co dodatkowo sprzyja radykalizacji nastrojów społecznych. Ta sytuacja w połączeniu z niewydolnością struktur państwowych (Kirgistan, Turkmenistan), brakiem perspektyw (Kirgistan, Tadżykistan, Turkmenistan), niestabilnością polityczną (Kirgistan) i coraz ostrzejszymi prześladowaniami (Tadżykistan, Uzbekistan) stwarza realne zagrożenie wybuchem społecznego niezadowolenia i zwiększoną akceptacją skrajnych ideologii muzułmańskich. Nasilenie radykalnych nastrojów prowadzące do załamania bezpieczeństwa w regionie będzie czynnikiem, który dodatkowo pogłębi kryzys gospodarczy i dotknie wszystkie republiki. W takiej sytuacji Kazachstan i Uzbekistan, które szybko weszły na tory dynamicznego popandemicznego rozwoju, są najbardziej zagrożone zahamowaniem inwestycji zagranicznych. To z kolei pozbawi ich gospodarki dynamiki wzrostu, co szybko znajdzie odzwierciedlenie w degradacji poziomu życia społecznego. Szczególnie będzie to widoczne, choć mniej odczuwalne, przez społeczeństwo Kazachstanu,



którego poziom życia jest najwyższy. Bez wątpienia załamanie stabilności gospodarczej i poczucia bezpieczeństwa przez społeczeństwa mocno też nadwyręży i tak dość ograniczone zaufanie do władz i systemu państwowego.

Istotnym zagrożeniem, pośrednio powiązaniem ze wzmocnieniem roli Talibów w Afganistanie i rozlewaniem się skrajnych ideologii na obszar Azji Centralnej jest rozwój powiązań struktur kryminalnych ze środowiskami fundamentalistycznymi. Przejawem wzmocnienia takich powiązań jest nasilenie handlu narkotykami. Należy tu uwzględnić fakt, że to właśnie pod lokalnymi rządami Talibów nastąpiło apogeum produkcji opiatów w Afganistanie. Pomimo amerykańskich działań, zaangażowania dronów i satelitów do walki z narkobiznesem, produkcja opiatów nadal stanowi główne źródło dochodów Talibów. Trzeba założyć, że działania władz afgańskich sprawujących tylko teoretyczną kontrolę poza okolicami Kabulu i pozbawionych wsparcia Amerykanów nie będą skuteczne, a to zapewne przełoży się na wzrost produkcji narkotyków. Dodatkowo, trudno oczekiwać, aby Kabul chcąc zachować stabilność w kraju, co wymaga współpracy z Talibami, intensyfikował działania szkodzące ich interesom.

Kazachstan nie czuje się bezpiecznie

Największa i najlepiej rozwinięta gospodarczo republika Azji Centralnej nie graniczy bezpośrednio z Afganistanem, co nie oznacza, że pozostaje w pełni bezpieczna od potencjalnych zagrożeń nasileniem fundamentalizmu muzułmańskiego i skutków destabilizacji regionu. Problem radykalnych ugrupowań religijnych w Kazachstanie ma charakter marginalny i aktualnie nie stanowi wewnętrznego zagrożenia. Niemniej, przenikanie bojowników z obszaru Afganistanu przez Tadżykistan i Kirgistan oraz Uzbekistan może stanowić realne niebezpieczeństwo wzrostu niepokoju społecznych, aktów przemocy, do działań terrorystycznych włącznie. Potwierdzają to wydarzenia z nieodległej przeszłości, gdy w czerwcu 2016 r. miał miejsce zamach terrorystyczny na jednostkę wojsk wewnętrznych w Aktobe. To, co jest atutem gospodarczym kraju, czyli położenie geograficzne i dobra infrastruktura transportowa, jest w tym przypadku poważnym wyzwaniem dla władz w Nur-Sułtan, bowiem republika staje się państwem tranzytowym na szlaku między Afganistanem a wciąż niestabilnym Kaukazem, na który przenikają członkowie milicji muzułmańskiej. Dodatkowo trzeba też pamiętać o specyficznej sytuacji na zachodzie kraju, gdzie łatwo o napięcia wynikające z niebezpiecznych związków struktur kryminalnych i skrajnych środowisk salafickich.

Głównym problemem dla władz centralnych i lokalnych jest zabezpieczenie wzrostu gospodarczego dzięki pozyskiwaniu zagranicznych inwestycji. Wzrost zagrożenia terrorystycznego i nasilenie aktywności fundamentalistów muzułmańskich na terenie republiki miałyby bardzo poważne konsekwencje dla realizacji planów gospodarczych, zwłaszcza szeroko zakrojonych i długookresowych działań na rzecz transformacji w „zieloną gospodarkę”. Szczególnie narażone na potencjalne ataki są inwestycje w odnawialne źródła energii (OZE), realizowane przez międzynarodowe koncerny (m.in. Eni, British Petroleum). Należy bowiem zwrócić uwagę, że zabezpieczenie kosztownych i obejmujących duże obszary farm wiatrowych i zespołów paneli słonecznych jest znacznie trudniejsze, niż posterunków, jednostek wojskowych czy rafinerii. Dodatkowo, trzeba też pamiętać, że Kazachstan jest kluczowym węzłem dystrybucyjnym Azji Centralnej, przez który przebiega 11 międzynarodowych korytarzy transportowych (5 kolejowych i 6 drogowych), łączących Europę z Azją Centralną, Chinami, Japonią, Koreą, Azją Południową i Zatoką Perską. Łącznie tym szlakami transportuje się już ponad 4 mld ton dóbr rocznie. Zabezpieczenie tysięcy kilometrów szlaków przebiegających przez niezamieszkałe obszary, zwłaszcza z regionu nadmorskiego do granicy z Kirgistanem jest zadaniem niewykonalnym, stąd kluczowe znaczenie ma uszczelnienie granic i inwigilacja środowisk, które stanowią potencjalne zarzewie problemów.

Władze Kazachstanu, które tradycyjnie wykazują dużą aktywność na forum regionalnym, w tym przypadku pozostają nieco zdystansowane od zaangażowania w



rozwiązanie problemu bezpieczeństwa. Znacznie większą aktywność wykazują z oczywistych względów republiki graniczące z Afganistanem, które w dodatku samodzielnie nie są w stanie zapewnić sobie bezpieczeństwa. W lipcu 2021 r. przywódcy Kazachstanu, Rosji i Tadżykistanu przedyskutowali zagadnienie bezpieczeństwa regionalnego, ale żadne konkretne decyzje nie zapadły i nie spowodowały podjęcia jakichkolwiek działań. Rosjanie, jako lider OUBZ i jedna z globalnych potęg militarnych, ograniczyli się do zapewnienia o gotowości do wsparcia na wypadek powstania rzeczywistego zagrożenia dla republik, zarówno w ramach OUBZ, jak i w oparciu o dwustronne porozumienia.

Kirgistan w obliczu destabilizacji

Wydarzenia związane z wycofaniem wojsk USA z Afganistanu i potencjalnymi skutkami dla Azji Centralnej zdają się nie dotyczyć Kirgistanu. Ta najuboższa, słabo gospodarczo rozwinięta i stojąca na skraju finansowego bankructwa republika całkowicie zdystansowała się od bieżących wydarzeń, które elektryzują pozostałe rządy w regionie. Faktem jest, że Kirgistan nie graniczy z Afganistanem i w przeszłości nie był obszarem zainteresowania ze strony muzułmańskich fundamentalistów. Trzeba jednak pamiętać, że Kirgizi stanowili jedną z najliczniejszych grup bojowników z Azji Centralnej, która walczyła po stronie kalifatu w Syrii i Iraku.

Niemniej, prezydent S. Żaparow nie podjął, póki co, żadnych kroków zmierzających do podniesienia poziomu bezpieczeństwa republiki. Działania władz skupiają się przede wszystkim na wybrnięciu z katastrofalnej sytuacji finansowej (zadłużenie wobec Chin), pobudzenia gospodarki zrujnowanej po pandemii, a także ustabilizowania sceny politycznej. Trzeba bowiem pamiętać, że po objęciu najwyższego urzędu przez Sadyra Żaparowa, przeprowadził on dwa działania, które odbiły się negatywnie na sytuacji wewnętrznej i wizerunku republiki. Pierwszym była zmiana konstytucji nadająca prezydentowi znacznie szersze uprawnienia, w tym pełną władzę nad resortami siłowymi, co zaktywizowało opozycję i wzbudziło niezadowolenie skorego do buntów społeczeństwa. Drugim posunięciem było rozpoczęcie realizacji jednego z haseł wyborczych obecnego prezydenta, czyli renacjonalizacji kluczowych firm w kraju, działających w przemyśle wydobywczym. To z kolei spotkało się z zaniepokojeniem środowiska zagranicznych inwestorów, którzy wzięli udział w procesie prywatyzacji kirgiskiej gospodarki.

Warto też zauważyć, że pojawienie się nowego zagrożenia w regionie nie wpłynęło na zmianę sztywnych stanowisk przywódców Kirgistanu i Tadżykistanu w kwestii uregulowania granicy, dostępu do kurczących się zasobów wody pitnej oraz bezpieczeństwa mniejszości tadżyckiej w eksklawie na kirgiskim terytorium. Te właśnie nierozwiązane i nawarstwiające się problemy były przyczyną starć pomiędzy obu krajami w kwietniu 2021 r., w których zginęło ponad 50 osób. Wydawało się, że impulsem do poprawy relacji będzie sprawa przekroczenia granicy tadżycko-afgańskiej przez 345 Kirgizów uciekających z ogarniętego walkami afgańskiego Badachschanu (wg strony tadżyckiej 26 z 28 dystryktów tej prowincji jest w rękach Talibów.). Prezydent Rahmon zareagował natychmiast, ułatwiając przemieszczenie się tej grupy wraz z ok. 4 tysiącami sztuk bydła do Kirgistanu. W zasadzie działania te można by uznać za gest dobrej woli wobec sąsiedniego państwa, gdyby przy okazji władze nie ogłosiły odmowy nawet czasowego osiedlenia kirgiskich uchodźców na terytorium Tadżykistanu.

Problem uchodźców z terytorium Afganistanu jest jedynym przejawem zainteresowania Biszkeku sytuacją w tym kraju. Ustalenia w kwestii zapewnienia bezpiecznego przejścia Kirgizów i ich stad z Afganistanu zostały podjęte podczas serii spotkań w dniach 14-16 czerwca w Duszanbe i Taszkencie oraz na spotkaniu szefa kirgiskiego MSZ z tadżyckim ambasadorem. Niemniej, już dwa dni później żołnierze zawrócili grupę takich uciekinierów chcących dostać się do Kirgistanu, a podstawą do takiego działania uznano gwarancje bezpieczeństwa ze strony rządu w Kabulu. Oczywiście działania Duszanbe dodatkowo zaostrzyły wciąż napięte relacje między obu krajami,



bowiem nikt w Kirgistanie nie ma złudzeń, że takie gwarancje nie mają żadnej wartości na terenie objętym walkami, którą w dodatku siły rządowe przegrywają.

Tadżykistan na pierwszej linii

Tadżykistan ma najdłuższą granicę z Afganistanem liczącą ponad 1300 km i zarazem brak zdolności do jej zabezpieczenia, nawet włączając w to obecne chińskie i rosyjskie wsparcie. Prezydent Rahmon, choć najbardziej spośród wszystkich przywódców Azji Centralnej obawia się rosnących w siłę Talibów nie wykonał żadnego kroku w kierunku poprawy relacji z tym ugrupowaniem. Wszystkie działania podejmowane przez władze republiki sprowadzały się do prześladowania islamskich partii opozycyjnych i wprowadzania rozmaitych zakazów uderzających w ortodoksyjnych muzułmanów, a nawet w ogóle w osoby praktykujące tę religię. Przykładem działania autorytarnego prezydenta jest zapoczątkowana w 2007 r. krucjata przeciwko legalnie działającej Islamskiej Partii Odrodzenia (IPO), która w istocie nie była powiązana z jakimikolwiek akcjami fundamentalistów. Stanowiła jednak silną opozycję, która mogła zagrozić pozycji prezydenta w kolejnych wyborach. Działania podejmowane w celu ograniczenia wpływu organizacji religijnych polegały m.in. na wprowadzeniu nowych wymogów rejestracyjnych, co umożliwiło zamykanie meczetów (głównie w Duszanbe) ze względu na niespełnianie określonych kryteriów, a także podjęcie ustawy określającej maksymalną liczbę meczetów w stosunku do liczby mieszkańców. Innym przejawem tej wojny wewnętrznej było wprowadzenie licencji dla imamów na nauczanie religii, co wiązało się z koniecznością zdania państwowego egzaminu z wiedzy religijnej i w istocie pozwalało na odsunięcie od pracy osób niewygodnych dla władzy.

Rosnące restrykcje przyniosły oczywiście odwrotny skutek, czego potwierdzeniem były ataki w 2010 r. na armię tadżycką w Dolinie Raszt, zamieszkaną przez islamskich radykałów. To skutkowało rozkręceniem spirali represji i rządowi na kilka lat udało się stłumić islamską opozycję, nie tylko tę o fundamentalistycznym zabarwieniu. Kolejny etap zwalczania przeciwników politycznych rozpoczął się w 2015 r. i był wymierzony w nowe polityczne ugrupowanie, Partię Renesansu Islamskiego (PRI), która uznano bezpodstawnie za zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Partia została zdelegalizowana, a jej członkowie aresztowani.

Kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego republiki jest uszczelnienie granicy z Afganistanem, której 900 km (wg strony tadżyckiej) jest już opanowane przez Talibów. Służby graniczne po obu stronach nie są w stanie zabezpieczyć granicy bez wsparcia zaawansowanych technologicznie wojsk, amerykańskich po stronie afgańskiej i rosyjskich oraz chińskich po stronie tadżyckiej. Potwierdzeniem słabości afgańskich sił są regularne ucieczki przez granicę w obliczu ofensywy Talibów – 21 czerwca granicę z republiką przekroczyło 134 afgańskich żołnierzy, a do 5 lipca było ich już ponad 1000. Choć Duszanbe zgodziło się na ich czasowy pobyt, to jak podaje afgański Narodowy Urząd Bezpieczeństwa 7 lipca łącznie 2300 żołnierzy zostało odesłanych do Afganistanu, w porozumieniu z władzami Kabulu. Jak twierdzi doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Afganistanu, Hamdullah Mohib, żołnierze Ci przyłączyli się do Narodowych Sił Obrony i Bezpieczeństwa Afganistanu (*Afghan National Defense and Security Force ANDSF*). Problem bezpieczeństwa granicy pogłębia się, bowiem w opinii Anatolija Sidorowa, szefa Połączonych Sztabów OUBZ, praktycznie cała strefa przygraniczna znalazła się już we władaniu Talibów. Władze w Kabulu nie zajęły oficjalnego stanowiska w tej sprawie. Zamknięcie granicy oznacza dla Tadżykistanu spore problemy, bowiem przez Afganistan przebiegają szlaki z Pakistanu, z którego importowane są owoce i ziemniaki. Sam eksport do Afganistanu nie jest duży, jego wartość (oficjalna) szacowana była w 2019 r. na ok. 70 mln USD. Dodatkowo 65% tej kwoty stanowią dostawy elektryczności, choć w tym przypadku rosnące wpływy Talibów czynią przyszłość tego eksportu i regulowanie płatności przez Kabul bardzo niepewnym.



Poważnym problemem dla Tadżykistanu są uchodźcy, bowiem wymagają zaopiekowania, co dla ubogiej republiki jest poważnym ciężarem, ale stanowią też źródło potencjalnego zagrożenia, gdyż wraz z tysiącami cywilnych uchodźców przybywają członkowie grup zbrojnych, w tym Tadżykowie, którzy brali udział w walkach po stronie Talibów. 7 lipca granicę przekroczyło ok. tysiąc uchodźców, którzy uciekli z pogrążonej w walkach między Talibami a siłami rządowymi przygranicznej prowincji Badghis. To pierwsza taka grupa, ale zapewne nie jedyna. Władze centralne w Duszanbe i lokalne Górnego Badachszanu mają świadomość, że może to być początek masowego eksodusu Afgańczyków, bowiem w drugiej połowie lat 90., gdy Talibowie zdobyli Kabul i wydawało się, że Afganistan przekształci się w fundamentalistyczny kalifat, liczba uchodźców w Tadżykistanie szacowana była przez rosyjską Federalną Służbę Graniczną na 100 tysięcy.

Prezydent Rahmon nie chce u siebie ani uchodźców, ani zbiegłych żołnierzy, ani żadnych relacji z Talibami. Tadżykistan już pod koniec czerwca 2021 r. zaczął wzmacniać siły na granicy afgańskiej, a 5 lipca ogłosił mobilizację 20 tysięcy rezerwistów do uszczelnienia ponad 1300-kilometrowej granicy. Aby wzmocnić morale wojska i sprawdzić gotowość do działania prezydent Rahmon osobiście udał się do pasa przygranicznego i przeprowadził kontrolę dwóch posterunków. Łącznie Tadżykistan zmobilizował 130 tysięcy członków różnych służb wojskowych oraz 100 tysięcy żołnierzy i rezerwistów. 22 lipca prezydent ogłosił przygotowania do największych manewrów wojskowych od czasu odzyskania niepodległości. W manewrach Granica-2021, które miały rozpocząć się 1 sierpnia i potrwać 10 dni, oprócz zmobilizowanych żołnierzy, miało wziąć udział 3200 pojazdów transportowych, 447 jednostek artylerii, 234 jednostek obrony powietrznej i 45 helikopterów i samolotów transportowych. Swoją udział zapowiedziały też Rosja i Uzbekistan, które zapowiedziały wystawienie kontyngentu 1500 żołnierzy. Dodatkowo strona rosyjska ogłosiła wykorzystanie 200 sztuk modułowych indywidualnych systemów bojowych Ratnik, składający się m.in. z zaawansowanego systemu komunikacji Strielec i systemu koordynacji taktyki. Ostatecznie manewry rozpoczęły się 5 sierpnia, a liczebność wojska zredukowano do 2500 żołnierzy, z czego 1800 wystawiła Rosja.

W akcję uszczelniania granicy włączyła się też rosyjska 201. dywizja, która 6 lipca wzięła udział we wspólnych ćwiczeniach wojskowych obserwowanych przez reprezentantów OUBZ. Aktualne relacje z Talibami w zasadzie nie istnieją, przynajmniej te na szczeblu oficjalnym, bowiem możliwe jest, że takie rozmowy prowadzi służby specjalne. Warto odnotowania jest złagodzenie wizerunku bojówek islamskich w tadżyckich mediach, oczywiście kontrolowanych przez rząd, gdzie unika się terminów nawiązujących do terroryzmu czy właśnie fundamentalizmu. Ze swojej strony Talibowie podkreślają, że uszanują suwerenność każdej republiki, również Tadżykistanu i gwarantują nienaruszalność jego granic. Faktem jest, że póki co, po opanowaniu głównych przejść granicznych (w tym największego w Shir Khan Bandar), nie wykonali żadnych wrogich ruchów wobec Tadżykistanu. Zapewniają też swobodny ruch przez granicę, a jedyną zmianą są nowi urzędnicy pobierający opłaty i cła, które oczywiście zasilają teraz budżet Talibów.

Tadżykistan, spośród wszystkich republik regionu, utrzymuje najbardziej intensywne kontakty z Rosją, która wyraziła gotowość do natychmiastowego udzielenia wsparcia w przypadku naruszenia południowej granicy OUBZ. Regularnie odbywają się też ćwiczenia z udziałem żołnierzy obu państw, w tym roku mają się odbyć łącznie 4 symulacje ataków przygranicznych przez „nielegalne uzbrojone grupy”. W ćwiczeniach 6 lipca przeprowadzono symulację ataku helikopterami na 15 obiektów naziemnych, których celem było zniszczenie konwoju pojazdów, stanowisk strzeleckich i składów amunicji.

Turkmenistan obawia się własnej neutralności

Turkmenistan ma 800-kilometrową granicę z Afganistanem, która w przeszłości była wielokrotnie naruszana zarówno przez Talibów, jak i uciekających żołnierzy sił rządowych. Niewielkie utarczki przygraniczne kończyły się szybkim odwrotem nielicznych grup muzułmańskich milicjantów, ale wobec aktualnie wzmożonej ofensywy Talibów obawy



Aszchabadu o przeniesienie konfliktów na obszar republiki są coraz większe, choć raczej nie mają uzasadnienia w faktach. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że w odróżnieniu od pozostałych republik regionu, Turkmenistan jest w specyficznej sytuacji, bowiem nie bardzo może liczyć na wsparcie ze strony Rosji, Chiny czy nawet sąsiadów. Przyczyną tego jest status państwa neutralnego, jaki Turkmenistan uzyskał w 1995 r. i z czym wiąże się brak członkostwa w jakichkolwiek organizacjach politycznych i militarnych oraz oczywiście zakaz uczestnictwa w międzynarodowych manewrach i ćwiczeniach wojskowych i udostępnianie swojego terytorium dla przemarszu i stacjonowania obcych wojsk. Ta sytuacja, wraz z silnie izolacyjną polityką zaczyna coraz mocniej ciążyć prezydentowi Berdymuchamedowi, bowiem obawia się on, że pozbawiona wsparcia militarnego, pogrążona w gospodarczym kryzysie i dysponująca bogatymi złożami gazu republika jest najbardziej atrakcyjnym kierunkiem potencjalnej agresji Talibów.

Dla Turkmenistanu kluczowe znaczenie mają kwestie gospodarcze, czyli sprawa TAPI, stąd dążenie do pozyskania przychylności Talibów i pozwolenie na otwarcie ich oficjalnego przedstawicielstwa w Aszchabadzie. Nie oznacza to, że relacje te zawsze były tak pozytywne, o czym mogą świadczyć starcia graniczne w lutym i w maju 2014 roku. Faktem jest, że rząd turkmeński nigdy nie przyznał oficjalnie, że za starciami stali Talibowie. Niemniej, od tamtych wydarzeń prezydent G. Berdymuchamedow zaczął wzmacniać siły zbrojne na południowej granicy, wyposażając je w nowoczesny sprzęt kupowany za granicą. Oficjalnie Aszchabad zaprzecza doniesieniom o militaryzacji granicy, stwierdzając że nie ma takiej potrzeby, bowiem jest to „granica przyjaźni i współpracy”.

W istocie Aszchabad bardzo niepokoją walki o Andchoj, położonego 10 km od granicy i pod Akiną, miastem leżącym 30 km od granicy i będącym ważnym punktem na jedynej trasie kolejowej łączącej Turkmenistan z Afganistanem. Dodatkowo starcia w okolicy Akiny mogą doprowadzić do zniszczenia suchego portu stanowiącego kluczowy element na trasie tranzytowej z Afganistanu do Turcji i Europy. Z kolei 9 lipca siły rebeliantów zajęły przygraniczną miejscowość Towrogondi, na co Aszchabad zareagował wysłaniem do strefy granicznej dodatkowych oddziałów z baz Mary-1 i Mary-2, w której stacjonują elitarne jednostki armii turkmeńskiej, a także kontyngentów z wilajetu lebapskiego, położonego nad Morzem Kaspijskim wilajetu balkańskiego oraz Daszoguzu, miasta przy granicy z Uzbekistanem. Niepewność, co do przyszłej sytuacji w Afganistanie skłoniła władze republiki do ogłoszenia już w styczniu 2019 r. mobilizacji części rezerwistów (tylko w regionie Aszchabadu) w celu wzmocnienia południowej granicy, a od początku lipca 2021 r. rozpoczęto systematyczną relokację turkmeńskich sił zbrojnych w kierunku południowych rubieży. Oprócz żołnierzy i rezerwistów do przygranicznego garnizonu w Serhetabat skierowano pojazdy pancerne i czołgi, a także helikoptery i myśliwce. Zaobserwowane ruchy wojsk, szeroko komentowane zwłaszcza w rosyjskich mediach, zostały zdementowane przez turkmeńskie ministerstwo obrony, które kategorycznie stwierdziło, że jest to poszukiwanie przez media „taniej sensacji” i że „wszystkie oddziały pozostają w swoich permanentnych lokalizacjach”.

Działania te wskazują, że pomimo otwartej polityki wobec Talibów, prezydent Berdymuchamedow nie jest pewien na ile stabilne są przyjazne relacje, wypracowane na spotkaniach z ich przywódcami w Aszchabadzie w lutym i w lipcu 2021 roku. Zorganizowane w ekspresowym tempie spotkanie, które odbyło się 10 lipca, dotyczyło przede wszystkim kwestii bezpieczeństwa i było zapewne skutkiem opanowania przez rebeliantów przygranicznego dystryktu. Trzeba też dodać, że przyjęciu delegacji Talibów przez ministra spraw zagranicznych nie przeszkadzało wciąż aktualne uznawanie tego ugrupowania przez Aszchabad za organizację terrorystyczną. Faktem jest też, że turkmeńskie władze nie wydały oficjalnego potwierdzenia, że takowe rozmowy miały miejsce, nie chcąc zapewne komplikować swoich relacji z Kabulem, od którego również zależy powodzenie projektu TAPI.

Uzbekistan zachowuje spokój

Uzbekistan dysponuje stosunkowo silną armią, zmechanizowaną i nowoczesną, do czego przyczyniły się wysokie wydatki z budżetu (prawie 4% PKB, 1.8 mld USD w 2018 r.) na rosyjskie uzbrojenie kupowane po cenach zbliżonych do oferowanych członkom OUBZ. Dodatkowo, wycofujące się z Afganistanu oddziały amerykańskie pozostawiły armii uzbeckiej część samobieżnego sprzętu inżynieryjnego oraz transporterów opancerzonych i wsparcia piechoty. Uzbekistan ma więc znacznie większą zdolność zabezpieczenia granic niż Turkmenistan czy Tadżykistan, zwłaszcza że ma ona tylko 144 km. W odróżnieniu od pozostałych republik graniczących z Afganistanem, Taszkent nie zdecydował się na ogłoszenie mobilizacji, ani nie rozpoczął masowej relokacji swoich wojsk w kierunku niestabilnej granicy. W zasadzie jedynym przejawem reakcji na walki w sąsiednim kraju są wzmocnione patrole wzdłuż granicy, choć faktem jest, że w czerwcu Taszkent wzmocnił obsadę personalną granicznych posterunków, w tym wyposażenie w ciężki sprzęt bojowy.

Podobnie, jak w przypadku Tadżykistanu, na obszar republiki często uciekają żołnierze afgańscy, ale są w większości zatrzymywani przez siły uzbeckie i cofani za granicę. Skala tego zjawiska ma też znacznie mniej masowy charakter, bowiem próby takie podejmują grupy od kilku (26 czerwca 3 żołnierzy) do kilkudziesięciu osób (23 czerwca 53 żołnierzy). Rząd w Taszkencie stoi na stanowisku, że wszelkie próby przekraczania granicy, zwłaszcza przez personel wojskowy obcego państwa, są formą naruszenia suwerenności Uzbekistanu i spotkają się z natychmiastową reakcją sił uzbeckich. Warto zwrócić uwagę na skrajnie różną postawę Tadżykistanu i Uzbekistanu wobec Afgańczyków przekraczających granice, których Taszkent traktuje jako zagrażających bezpieczeństwu agresorów, a Duszanbe jako uchodźców. Wynika to zapewne z różnicy w postrzeganiu poziomu własnego bezpieczeństwa, które w przypadku Tadżykistanu jest dość niskie i stąd dążenie do unikania zadrażnień z Talibami i rządem w Kabulu.

Relacje Taszkentu z Talibami od lat 90. pozostawały wrogie, a potem co najmniej chłodne, aż do przejęcia władzy przez prezydenta Sz. Mirzijojeva, którego polityka zagraniczna jest znacznie bardziej koncyliacyjna, niż prezydenta I. Karimowa. Faktem jest, że po 2000 r. prezydent Karimow uznając rząd w Kabulu oficjalnie uznał też udział w nim Talibów, ale pierwsze oficjalne dwustronne spotkanie z ich przywódcami miało miejsce dopiero w sierpniu 2019 r. w Taszkencie. Trzeba tu wspomnieć, że niechęć poprzedniego prezydenta do fundamentalistów muzułmańskich miała swoje uzasadnienie, bowiem był celem zamachu z ich strony w lutym 1999 r., jak również sprawili wiele problemów siłom bezpieczeństwa w okręgu batkeńskim w latach 1999-2000. Obecnie, władze Uzbekistanu starają się utrzymywać pozytywne relacje z Talibami i stoją na stanowisku nie angażowania się w żadne siłowe rozwiązania. Potwierdza to wizyta uzbeckiego ministra spraw zagranicznych A. Komiłowa w Waszyngtonie w dniu 4 lipca, który na konferencji prasowej stwierdził, że „nie ma militarnych rozwiązań w sprawie Afganistanu”, ale zarazem podkreślił, że Uzbekistan nie zaakceptuje ponownych prób wprowadzenia rządów teokratycznych. Jednocześnie w oświadczeniu uzbeckiego MSZ pojawiło się stwierdzenie, że wobec wydarzeń w Afganistanie Uzbekistan „zachowa neutralność i postawę nieingerencji w wewnętrzne sprawy sąsiedniego państwa”.

Uzbekistan, choć nie jest członkiem OUBZ (opuścił tę organizację w 2012 r.) może liczyć na wsparcie ze strony sił rosyjskich, czego potwierdzeniem są wspólne manewry w regionie samarkandzkim na początku lipca. Podobne ćwiczenia, na których realizowane są różne scenariusze incydentów granicznych odbywają się corocznie od 2018 r. w ramach bilateralnej współpracy militarnej między Uzbekistanem i Tadżykistanem. Przywódcy obu republik pozostają też w stałych kontakcie telefonicznym w temacie postępujących zmian sytuacji w Afganistanie, którą Tadżykistan uznaje za „alarmującą”.

Zdystansowana polityka Kremla

Rosja przez lata z nieskrywaną niechęcią obserwowała postępy amerykańskich sił interwencyjnych w Afganistanie, ale jednak ostateczne jej zakończenie przyjęła z niepokojem. Moskwa, mająca największy potencjał wojskowy w regionie i kierująca wspomnianą OUBZ, stanęła przed koniecznością uwiarygodnienia swojej zdolności do zapewnienia stabilności i bezpieczeństwa w Azji Centralnej, którą tak często podkreślali w swoich wypowiedziach oficjele na Kremlu. W istocie Kreml zapewnia wsparcie lokalnych sił zbrojnych poprzez dostawy sprzętu, szkolenia i uczestnictwo w bilateralnych i wielostronnych ćwiczeniach wojskowych, ale dystansuje się od bezpośredniego uczestnictwa w działaniach zbrojnych. Moskwa dysponuje też bazami w Tadżykistanie (201. dywizji w pobliżu Duszanbe) i Kirgistanie (sił powietrznych w Kant), które umożliwiają szybką reakcję w przypadku nagłego wzrostu zagrożenia z terytorium Afganistanu. Ponadto w tadżyckim Nurak już w 2004 r. Rosjanie uruchomili optyczny system elektronicznego monitorowania przestrzeni Okno, umożliwiający śledzenie obiektów poruszających się na wysokościach od 120 (po modernizacji) do 40 000 km, który jednak przy specyfice taktyki partyzanckiej i potencjalnych szybkich rajdów na terytoria republik raczej nie będzie przydatny.

Główny niepokój na Kremlu budzi stopniowe wzmocnianie pozycji Talibów, wypieranie wojsk rządowych z kolejnych prowincji i zagrożenie wzrostem popularności niesionym przez nich hasłom o stworzeniu islamskiego (kalifatu). Rosjanie zdają sobie sprawę, że kolejne zaangażowanie militarne na terytorium Afganistanu nie wchodzi w grę, bowiem nie przyniesie żadnego rozwiązania problemu, a jedynie zwiększy zagrożenie dla granicznych republik. Z tym większym niepokojem szef rosyjskiego MSZ Sergiej Szojgu mówił na konferencji z 2 lipca o fiasku dotychczasowych rozmów pokojowych między afgańskimi stronnikami, ostrzegając jednocześnie Talibów przed konsekwencjami torpedowania negocjacji. Oczywiście jest, że ani Azja Centralna, ani Rosja i Chiny, ani Zachód nie zaakceptują powstania załóżka nowego kalifatu, po krwawych doświadczeniach walk w Syrii i Iraku. Co ciekawe, pomimo swojej niechęci do obecności USA w tym newralgicznym regionie, S. Szojgu określił decyzję Amerykanów o zakończeniu interwencji, jako „pochopną”, bowiem Kabul nie jest gotowy na sprawowanie kontroli nad terytorium państwa. Kreml przychyliła się do projektu wsparcia przez Rosję, Chiny, Pakistan i Stany Zjednoczone procesu tworzenia rządu „przejściowego”, ale na to z kolei nie zgadza się prezydent A. Ghani, zachowując trudną do uzasadnienia pewność siebie, wobec skutecznej ofensywy Talibów i coraz powszechniejszego porzucania posterunków przez siły rządowe.

W istocie sytuacja w Afganistanie jest trudna dla Kabulu, ale z kolei zagrożenie nowym kalifatem nie jest aż tak poważne, jak przedstawia to strona rosyjska. W istocie próżno szukać w oficjalnych wypowiedziach rzeczników Talibów nawiązania do tworzenia tej formy państwa, choć oczywiście ich dążenie do utworzenia ortodoksyjnej republiki islamskiej jest również nieakceptowalne przez wspomniane państwa. W zasadzie o kalifacie otwarcie mówi jedynie niewielkie ugrupowanie (szacowane na najwyżej ok. 2 tysięcy członków) Islamskiego Państwa Prowincji Chorasanu (*Islamic State-Khorasan Province ISKP*).

Jak już wcześniej wspomniano, największym wyzwaniem Amerykanów nie jest w tej chwili problem afgański, ale uzyskanie przyczółka na obszarze Azji Centralnej. Rosja bacznie obserwuje amerykańskie starania, gotowa do natychmiastowej reakcji blokującej ewentualną zgodę którejś z republik (w grę wchodzi w zasadzie tylko Uzbekistan i Tadżykistan). Kreml już wcześniej przy okazjach oficjalnych spotkań ostrzegał republiki przed goszczeniem amerykańskich sił na swoim terytorium. Nie było w tym przypadku żadnych gróźb ze strony Rosji, ale raczej zwrócenie uwagi na konsekwencje, jakimi byłyby bez wątpienia wzrost zagrożenia atakami terrorystycznymi, co można wyczytać między wierszami oświadczenia wydanego przez Talibów w maju 2021 r., w którym odnoszą się do dalszego zaangażowania USA w walkę i obecność w regionie. Republik flirtujące z Amerykanami muszą się też liczyć z ograniczeniem rosyjskiej pomocy militarnej w postaci braku rabatów na sprzęt wojskowy (specjalny cennik dla członków OUBZ) czy brakiem



ewentualnego wsparcia kontyngentem rosyjskich żołnierzy. Waszyngton nie ma wątpliwości co do rosyjskiej niechęci w stosunku do ich obecności na obszarze Azji Centralnej, co zresztą bez ogródek oświadczył wiceminister MSZ Sergiej Riabakow, powołując się na słowa prezydenta W. Putina, że taka obecność byłaby „nieakceptowalna”.

Głównym obszarem działań Rosji w sferze militarnej pozostaje Tadżykistan, po części z racji przynależności do OUBZ, ale przede wszystkim z powodu najdłuższej granicy z Afganistanem, której nie jest w stanie zabezpieczyć. Choć jak wcześniej wspomniano, brak jest faktycznych przesłanek o rosnącym zagrożeniu dla Tadżykistanu ze strony Talibów, Rosja zareagowała na prośby prezydenta Rahmona wzmacniając swoją 201. dywizję niewielkim zespołem transporterów opancerzonych, a 20 lipca wysyłając w kierunku niespokojnej granicy grupę czołgów (brak informacji o ich liczbie). Ruchy wojsk rosyjskich miały też związek z manewrami, które rozpoczęły się 5 sierpnia na poligonie Harb-Maidon (ok. 20 km od granicy z Afganistanem) i mają potrwać 5 dni. W manewrach biorą udział żołnierze z Tadżykistanu, Uzbekistanu i Rosji (łącznie 2500, w tym 1800 rosyjskich) oraz 420 pojazdów bojowych i 25 helikopterów. Zwiększenie częstotliwości ćwiczeń wojskowych w regionie jest jednym z przejawów rosyjskiej polityki wzmacniania regionalnego bezpieczeństwa i stabilności. Równolegle trwają też inne manewry na uzbeckim poligonie Termez, które rozpoczęły się 30 lipca, a zakończą 10 sierpnia. Bierze w nich udział 1500 żołnierzy uzbeckich i rosyjskich oraz ok. 200 jednostek mobilnych, w tym samoloty i helikoptery.

Nic nie wskazuje jednak na to, aby Talibowie zamierzali wykonać jakiegokolwiek wrogie kroki wobec sąsiadów, więc wsparcie Rosji we wzmacnianiu regionalnego potencjału militarnego służy raczej celowi propagandowemu i wykazaniu, że amerykańska obecność jest tu zbędna. Póki co, za słowami wsparcia, żołnierzami i czołgami, nie podążają z Kremla inicjatywy mające na celu wygaszenie konfliktu i regionalnego zagrożenia. Moskwa wyraźnie dystansuje się od mniej lub bardziej oficjalnych rozmów prowadzonych z Talibami przez rządy republik i raczej nie należy oczekiwać, by miały miejsce w najbliższej przyszłości. Nie oznacza to, że Rosjanie są przeciwnikami uczestnictwa Talibów w rozmowach pokojowych, a wręcz przeciwnie, uważają ich obecność za niezbędną dla skuteczności zawarcia porozumienia. Tak przynajmniej można odczytać wypowiedź specjalnego reprezentanta prezydenta W. Putina ds. Afganistanu, Zamira Kabułowa, który wezwał rząd w Kabul do podjęcia negocjacji z Talibami „zanim nie będzie za późno”. Podobną postawę przyjęła Moskwa na spotkaniu szefów MSZ państw członkowskich Szanghajskiej Organizacji Współpracy, które odbyło się 14 lipca w Duszanbe, wskazując na konieczność, aby wszystkie strony afgańskiego konfliktu podjęły rozmowy i podkreślając swój brak zgody na jakiegokolwiek formy militarne zaangażowania na terenie Afganistanu.

Aktywność militarna i polityczna Chin wobec zagrożenia destabilizacją regionu

Kluczowe znaczenie Azji Centralnej w chińskich planach globalnej ekspansji gospodarczej zaktywizowało Pekin do podjęcia działań w sferze militarnej i politycznej na rzecz utrzymania stabilizacji w regionie. Brak sił amerykańskich w Afganistanie i ofensywa Talibów wzbudziły więc zrozumiałą troskę Chin o rozwój sytuacji. Ponieważ ostateczne zakończenie amerykańskiej interwencji było oczekiwane, choć niekoniecznie wyczekiwane, strona chińska już na przestrzeni ostatnich kilku lat wzmacniała zarówno swoją, jak i tadżycką granicę z niestabilnym sąsiadem. Potwierdzeniem tego było sfinansowanie budowy 14 tadżyckich posterunków granicznych, 3 centrów dowodzenia, centrum treningowego i niewielkiej bazy wojskowej dla batalionu piechoty zmechanizowanej PLA, położonej kilkanaście kilometrów od granicy tadżycko-afgańskiej i ok. 30 km od granicy tadżycko-chińskiej. Na wzrost polityczno-militarne zaangażowania Chin liczą zapewne republiki, w związku z rozwojem relacji gospodarczych w ramach Jedwabnego Szlaku i konieczności zabezpieczenia funkcjonowania tego systemu dystrybucyjnego.

Kolejnym źródłem niepokoju Pekinu jest ryzyko rozprzestrzeniania się ideologii islamskiej na przygraniczny Sinciang, w którym od lat władze chińskie prowadzą politykę



coraz częściej określaną jako „kulturowe ludobójstwo”. Trudno się więc dziwić, że wraz ze wzrostem potencjału Talibów i ich sukcesami w walce z rządem w Kabulu, rośnie też ryzyko wzrostu nastrojów ekstremistycznych wśród Ujgurów, systematycznie odzieranych z własnej tożsamości etnicznej. Nie należy się jednak spodziewać, że chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza (PLA) przyjmie na siebie rolę gwaranta bezpieczeństwa i odpowiedzialność za rozwój sytuacji w regionie. Podobnie, jak w przypadku Rosjan, można się co najwyżej spodziewać wzrostu natężenia wspólnych manewrów czy dostaw sprzętu wojskowego w celu wzmocnienia potencjału obronnego lokalnych sił zbrojnych.

Potencjalne kierunki aktywności Pekinu w kwestii Afganistanu zostały nakreślone przez ministra SZ ChRL Wang Yi w postaci pięciu propozycji na spotkaniu Rady Ministrów Spraw Zagranicznych SOW w Duszanbe. Przede wszystkim Chiny stoją na stanowisku, że należy w sposób jednoznaczny obarczyć odpowiedzialnością za obecną sytuację w Afganistanie i powstanie zagrożenia dla Azji Centralnej. Drugą propozycją jest zdecydowana walka z terroryzmem, którego źródłem cały czas pozostaje Afganistan i tu Chiny widzą ważną rolę do odegrania dla Szanghajskiej Organizacji Współpracy (SOW), w której Kabul ma status obserwatory, ale z nieskrywanymi ambicjami uzyskania pełnego członkostwa. Dodatkowo, w 2015 r. prezydent Aszraf Ghani podpisał umowę w sprawie zwalczania terroryzmu we współpracy z Regionalną Strukturą Antyterrorystyczną (RATS), będącą organem SOW. Trzecią propozycją jest współpraca członków SOW ze wszystkimi afgańskimi frakcjami w celu wypracowania rozwiązania zapewniającego długookresową stabilizację. Co prawda, Wang Yi nie określił jakimi metodami można skłonić zwalczające się stronnictwa do współpracy, ograniczając swoją wypowiedź do konieczności wzmocnienia wspólnych interesów i marginalizacji różnic. Kolejną propozycją jest aktywne wzmocnianie wielostronnej współpracy, której platformą ma być SOW, bowiem to ta organizacja powinna zapewniać Afganistanowi niezależność, suwerenność i terytorialną integralność, ale zarazem stać się w przyszłości państwem „umiarkowanego muzułmanizmu”. Ostatnią propozycją jest udział w procesie stanowienia pokoju i odbudowy Afganistanu, poprzez aktywizację istniejących już mechanizmów współpracy gospodarczej, handlowej i kulturalnej między członkami SOW a Afganistanem, w celu wzmocnienia jego rozwoju i ekonomicznej niezależności. Chiński minister podkreślił też, że bardzo ważne jest jak najszybsze włączenie tego państwa w regionalny obieg gospodarczy oraz współpracę w przeciwdziałaniu pandemii Covid-19.

Jak łatwo zauważyć, poza działaniami ściśle ukierunkowanymi na zwalczanie terroryzmu, Pekin odrzuca użycie siły nawet wobec Talibów, zakładając ewentualne akcje militarne tylko do działań defensywnych na granicach. Wyraźne jest dążenie Chin do ponownej aktywizacji SOW i wykorzystania organizacji dla realizacji własnych celów politycznych i militarnych. Nie oznacza to, że pomysł ten należy uznać za korzystny tylko dla Państwa Środka. Wręcz przeciwnie, potencjał SOW poprzez członkostwo wszystkich państw regionu (oprócz Turkmenistanu) oraz głównych graczy na kontynencie (Rosji, Chin, Pakistanu, Indii), a także status obserwatora Iranu i Afganistanu, sprawia że jest to gotowa platforma do kreowania konstruktywnej współpracy regionalnej i ponad regionalnej i zarazem mechanizm budowania długookresowej stabilności i rozwoju, na wzór NATO i UE.

Jednocześnie Chiny są gotowe do wykorzystania swojego potencjału jako globalnego supermocarstwa w procesie pokojowym i stabilizacyjnym w regionie, z przyjęciem przywódczej roli włącznie. Nie zamierzają jednak zajmować zwolnionej przez USA pozycji, mając świadomość jak degradująco wpływa na wizerunek państwa, który w przypadku Chin jest już i tak mocno zachwiany praktycznie w całej Azji Centralnej. W tym kontekście przebiegła wizyta Wang Yi w Tadżykistanie, Turkmenistanie i Uzbekistanie, którą odbył tuż przed szczytem SOW w Duszanbe. To oczywiście obudziło czujność na Kremlu, który już przegrywa z Chinami na froncie ekonomicznym, a nie zamierza oddać palmy pierwszeństwa w sferze polityki i militarnej. Na spotkaniach z przedstawicielami rządów republik chiński minister mówił przede wszystkim o rozwoju ekonomicznej współpracy, głównie w zakresie rozwoju infrastruktury i energetyki, ale też o sytuacji w Afganistanie i gotowości Chin do większego zaangażowania w proces pokojowy. Należy jednak zwrócić



uwagę, że wciąż pierwszoplanowym celem dla Państwa Środka jest zabezpieczenie własnego terytorium przed wpływami Talibów. Można więc przyjąć, że pomimo obiecujących zapowiedzi, działania Pekinu w kwestii afgańskiej ograniczą się tylko do tych, które będą gwarantować korzyści dla Chin.

Pekin stoi przed trudnym wyzwaniem, jakim jest zdefiniowanie swojej roli w regionie, bez prowokowania Rosji i jednocześnie rozwiązaniem kwestii relacji z Talibami. Należy tu podkreślić, że państwem wspierającym od lat to skrajne ugrupowanie jest Pakistan, członek SOW i sąsiad Chin, z którym Państwo Środka ma silne relacje gospodarcze i militarne. Trudno więc oczekiwać otwartego wystąpienia Pekinu przeciw Talibom, co najwyżej, jeśli nie dojdzie do porozumienia z rządem i nadal będą trwały walki, Chiny skupią się przede wszystkim na tych działaniach, które utrzymają trwający konflikt w granicach kraju. Choć Pekin uznaje Talibów za organizację terrorystyczną, to osiągnięcie porozumienia między tymi stronami wydaje się być całkiem bliską perspektywą. Ocieplenie relacji potwierdza oświadczenie Talibów dla chińskich i zagranicznych mediów, w których określają Państwo Środka jako „serdecznie witanego przyjaciela” w Afganistanie. Dodatkowo Talibowie odmówili oficjalnego potępienia działań wobec Ujgurów, a katarski rzecznik Suhail Shaheen zapewnił, że nie będą ingerować w wewnętrzne sprawy Chin, czyli w domyśle w politykę władz w Sinciangiu. Zabiegi Talibów wobec są starannie przemyślana strategią, bowiem w przypadku ich zwycięstwa i przejęcia rządów w Afganistanie, będą musieli zdobyć akceptację głównych graczy w regionie, a uznanie ze strony Państwa Środka znacznie wzmocni ich legitymizację ich władzy w środowisku międzynarodowym.

Chiny ze swojej strony uznają Talibów za jedną z głównych sił Afganistanu, która ma kluczowe znaczenie dla procesu pokojowego i odbudowy kraju. Potwierdzeniem tego jest przyjęcie ich delegacji przez ministra SZ Wang Yi w Tianjinie na rozmowy o przyszłości państwa. Pekin jest skłonny traktować to skrajne ugrupowanie na równi z rządem w Kabulu, zwłaszcza że zajmują większość terytorium Afganistanu, choć oczywiście nie należy się spodziewać przyjmowania ich delegacji w Pekinie przez premiera czy prezydenta (wcześniejsze spotkanie w 2019 r. w Pekinie było nieoficjalne i na niższym szczeblu dyplomatycznym). Oczywiście przychylność Chin będzie trwała tak długo, jak długo Talibowie będą otwarci na rozmowy pokojowe i wstrzymają się od jakichkolwiek działań zbrojnych szkodliwych dla strony chińskiej.

Podsumowanie

Opuszczenie Afganistanu przez amerykańską armię wprowadziła stan podwyższonej gotowości w Azji Centralnej. Obawy o rozprzestrzenianie się ortodoksyjnych ideologii i ruchów, którym zazwyczaj towarzyszą akty terroru, nie są bezpodstawne, bowiem rząd w Kabulu przegrywa walkę z rebeliantami. Choć Talibowie wydali oświadczenie, że nie stanowią zagrożenia dla państw ościennych i uszanują suwerenność wszystkich państw, to nie do końca uspokoiło to przywódców Tadżykistanu, Uzbekistanu i Turkmenistanu. Opierając się na wydarzeniach z niedalekiej przeszłości, gdy islamscy bojownicy dokonywali rajdów na ich terytorium, tym razem zaczęli działać bardziej zdecydowanie, ogłaszając mobilizacje i militaryzując granice z Afganistanem.

Wszyscy przywódcy, nie tylko w Azji Centralnej, ale także w Waszyngtonie, Moskwie i Pekinie, zdają sobie sprawę, że konflikt można wygasić tylko na drodze negocjacji, w których jedną ze stron będą równoprawnie traktowani Talibowie. Wydaje się, że czas rządu w Kabulu może się szybko skończyć, gdyż coraz więcej prowincji znajduje się pod rządami skrajnych islamistów. W tej sytuacji, główni rozgrywający w regionie, Rosja i Chiny oraz Turkmenistan i Uzbekistan rozpoczęły rozmowy z Talibami. Nie zmieniło to jednak postrzegania tego ugrupowania, które wciąż jest traktowane jako zagrożenie terrorystyczne. Problemem prowadzonych rozmów jest ich bilateralność, zamiast multilateralności. Ani Chiny, ani Rosja, ani republiki Azji Centralnej wciąż nie wypracowały modelu wielostronnych negocjacji, w których z jednej strony uczestniczyłyby przedstawiciele tych państw i zapewne przyjaznego Talibom Pakistanu, a z drugiej rząd i liczące się frakcje afgańskie.



Taką platformą wielostronnego porozumienia może okazać się Szanghajska Organizacja Współpracy i to rozwiązanie jest mocno promowane przez Chiny, bowiem wszystkie zainteresowane państwa są członkami tej organizacji (z wyłączeniem Turkmenistanu), a Afganistan ma status obserwatora. W tym rozwiązaniu brak jest miejsca dla Stanów Zjednoczonych, które bezskutecznie próbują znaleźć przyczółek w regionie, mając bardzo ograniczone pole manewru, niechęć Kremla i oskarżenia Pekinu o wywołanie zagrożenia w regionie. Z kolei Rosja bardziej obawia się wzrostu znaczenia Chin, niż destabilizującego wpływu Afganistanu, stąd wsparcie militarne dla Tadżykistanu, w którym coraz silniej zaznacza się obecność Chin oraz w Uzbekistanie, pozostającym poza strukturami kierowanych przez Kreml organizacji (OUBZ, EUG), a przez to będącego obszarem aktywności amerykańskiej dyplomacji.

Aktualna sytuacja w Afganistanie, wskazująca na bliskie zwycięstwo Talibów, skłania przywódców zainteresowanych państw do powściągliwości w projektowaniu procesu pokojowego. Wynika to przede wszystkim z niepewności czy rząd afgański się utrzyma, a jeśli tak, to jak długo potrwa „przeciąganie liny” między walczącymi stronami. Nie ulega wątpliwości, że zaprowadzenie pokoju w Afganistanie będzie wymagało zaangażowania i dobrej woli Talibów, o ile oczywiście wcześniej nie przejmą władzy. Taki scenariusz wśród przywódców republik Azji Centralnej jest uznawany za najgorszy z możliwych, bowiem żaden z nich nie akceptuje przekształcenia Afganistanu w ortodoksyjne państwo religijne. Nawet jeśli taki scenariusz przyszłości stanie się faktem, to nikt nie bierze pod uwagę kolejnej interwencji. Wszystkie rządy wyrażają gotowość do zaakceptowania władzy Talibów, o ile oczywiście nie będzie ona stanowiła zagrożenia dla ich państw.



Afgański impas w Azji Centralnej

Jerzy Olędzki

Choć wojna w Afganistanie w zasadzie dobiegła końca, to wciąż odległe wydaje się zakończenie procesu pokojowego w tym kraju. Polityka talibskich władz nie znajduje zrozumienia w części afgańskiego społeczeństwa ani akceptacji w wielu krajach, zwłaszcza demokratycznego Zachodu. Międzynarodowy status Afganistanu jest uzależniony od relacji z Azją Centralną oraz globalnymi ośrodkami politycznymi: Stanami Zjednoczonymi, Chinami, Unią Europejską i Rosją. Swoją grę prowadzą też Iran, Pakistan i Indie. Sytuacja w Afganistanie stała się tłem, na którym można dostrzec dążenia, oczekiwania i ambicje różnych państw, w tym również mających mocarstwowe aspiracje, przynajmniej o zasięgu kontynentalnym.

Niezdecydowana Azja Centralna

Sytuacja w Afganistanie ma bezpośrednie przełożenie na decyzje i postawy przywódców Azji Centralnej. Teoretycznie, wszystkie republiki powinny stworzyć jednolity front wobec talibów, aby wzmocnić swoją siłę przetargową, jak również podnieść poziom regionalnego bezpieczeństwa. W rzeczywistości znów do głosu dochodzą partykularne interesy poszczególnych państw, a także wciąż żywe animozje, jak choćby niedawne starcia kirgisko-tadżyckie.

Ten brak zdecydowanej, jednolitej postawy było już widać w odniesieniu do problemu uciekinierów z Afganistanu. O ile Tadżykistan pomagał dezercerującym żołnierzom i cywilnym uchodźcom, o tyle Uzbekistan zawracał ich ze swojej granicy (nawet grupy bojowników, wśród których byli rdzenni Uzbekowie). Władze w Taszkencie ostrzegły, że próby przekroczenia granicy będą traktowane jako agresja na terytorium republiki i spotkają się z odpowiednią reakcją wojska. Niezdecydowany, jak postępować z uciekinierami pozostawał Turkmenistan, który z jednej strony obawiał się przenikania ortodoksyjnych idei islamskich w swoje granice, a z drugiej chciał jak najszybciej zbudować relacje z nowym rządem w Kabulu. Pozostałe dwie republiki nie graniczące z Afganistanem, Kazachstan i Kirgistan, zachowywały powściągliwość, uważnie obserwując rozwój sytuacji i nie deklarując swojej postawy wobec talibów. O ile jednak kirgiski prezydent S. Żaparow ogłosił otwartość na przyjmowanie afgańskich uchodźców, o tyle kazaski przywódca K.-Ż. Tokajew, unikał jednoznacznej deklaracji.

Ucieczka cywili i wojskowych

Tadżykistan, Turkmenistan i Uzbekistan już od lipca przygotowywały się na falę uchodźców z Afganistanu, ale w istocie tylko Duszanbe otworzył swoje granice, przyjmując tysiące cywili i byłych żołnierzy armii rządowej. Nasilenie tego eksodusu przypadło na połowę sierpnia, gdy talibowie zdobyli największe miasto na północy kraju Mazar-e-Szarif, co stało się ewidentnym sygnałem, że ich walka szybko zakończy się powodzeniem. Z ogarniętego walkami kraju uciekali nie tylko cywile i żołnierze z nadgranicznych jednostek, ale również piloci w swoich maszynach. Łączna liczba statków powietrznych, które weszły w przestrzeń Tadżykistanu i Uzbekistanu nie jest znana, ale skalę zjawiska można szacować na podstawie komunikatu Taszkontu o lądowaniu w przygranicznej bazie sił powietrznych Temez w dniach 14-15 sierpnia 22 samolotów wojskowych i 24 helikopterów z 585 żołnierzami.

Podana liczba żołnierzy budzi jednak wątpliwość, bowiem na podstawie analizy zdjęć satelitarnych oszacowano, że 21 samolotów to były małe jednostki, niezdolne do przewożenia większej liczby osób. Trzy kolejne samoloty, tym razem już eskortowane przez MiGi-29, wylądowały 15 sierpnia w bazie Chanabad. Przy tak wzmożonym ruchu powietrznym nie obyło się jednak bez tragedii – jeden samolot został zestrzelony przez obronę przeciwlotniczą, a inny zderzył się z maszyną uzbecką. W pierwszym przypadku rannych zostało dwóch pilotów, w drugim obyło się bez ofiar – piloci bezpiecznie się katapultowali. Nieznana liczba samolotów lądowała też w tadżyckiej bazie Bochtar, po tym jak władze republiki ogłosiły otwarcie swojej przestrzeni dla wojskowych samolotów lecących z Afganistanu. Nieoficjalnie mówi się o dwóch cywilnych i szesnastu wojskowych maszynach z licznymi pasażerami.

Władze tadżyckie, które nie prowadziły i konsekwentnie nie chcą prowadzić żadnych rozmów z talibami, nie określiły, czy pozwolą zostać uciekinierom na terytorium republiki czy też odeślą ich do Afganistanu. Z kolei Taszkent podał w oficjalnym komunikacie, że jest w bliskim kontakcie z talibami, z czego można wnioskować, że negocjował bezpieczny powrót uciekinierów i dezercerów do ojczyzny. Natomiast Turkmenistan nie odniósł się w ogóle do sytuacji nadgranicznej, ale też i nie miał raczej problemu z uchodźcami, skoro uszczelnił granice i nie wpuszczał na swoje terytorium nawet etnicznych Turkmenów.

Trudna kwestia energetyki

Republiki centralnoazjatyckie mają jeden ważny atut, którym mogłyby grać wobec talibów, by przekonać ich do określonej polityki zewnętrznej i – do pewnego stopnia – wewnętrznej. Tym narzędziem jest kooperacja energetyczna, a konkretnie uzależnienie Afganistanu od importu prądu, który zaspokaja ok. 75 proc. zapotrzebowania kraju. W dodatku talibowie od lipca nie płacą za dostawy, a we wrześniu ich dług wobec Uzbekistanu, Tadżykistanu, Turkmenistanu i Iranu wynosił ok. 90 mln USD.

Pomimo rosnącego zadłużenia, żaden z krajów nie zdecydował się na odcięcie dostaw do Afganistanu. Jeśli jednak rozmowy z Kabulem nie będą przebiegały po myśli Taszkentu, Teheranu i Aszchabadu, to Afgańczyków może czekać bardzo trudny do przetrwania okres zimowy. Szczególnie niepewne jest utrzymanie dostaw przez Duszanbe, które nie prowadzi żadnych negocjacji z talibami, ale bacznie obserwuje rozwój sytuacji w sąsiednim kraju. Dodatkowo, należy pamiętać, że obecna sytuacja energetyczna Azji Centralnej jest na skutek długotrwałej suszy daleka od stabilnej i przy zwiększonym zapotrzebowaniu na energię elektryczną w okresie zimowym ofiarą koniecznych oszczędności może w pierwszej kolejności być Afganistan. Scenariusz ten wydaje się o tyle realny, że jak wspomniano, talibowie nie regulują płatności z tytułu dostaw energii elektrycznej, która stanowi 65% tadżyckiego eksportu do tego kraju o wartości 45 mln USD rocznie (tadżycki udział w nabywanej przez Afganistan energii stanowi tylko 4%). Kwota ta może wydawać się niewielka, ale dla pogrążonego w kryzysie państwa stanowi istotną pozycję w przychodach budżetowych. To, że dostawy są kontynuowane wynika z pragmatyzmu E. Rahmona (i pozostałych przywódców), bowiem wszystkie rachunki zostaną uregulowane po odmrożeniu afgańskich aktywów w zagranicznych bankach, o co zabiegają republiki i Rosja.

Tadżykistan wciąż w opozycji wobec talibów

Władze w Duszanbe od momentu przejścia władzy w Kabulu przez talibów nie ukrywały swojej niechęci do kierunku zmian zachodzących w tym państwie. W początkowym okresie po wycofaniu wojsk USA, prezydent Rahmon otwarcie wspierał prezydenta Aszrafa Ghaniego, silnie akcentując w swoich wypowiedziach, że uzna tylko rząd koalicyjny, w którym do władzy zostaną dopuszczone również mniejszości etniczne, w tym oczywiście Tadżykowie. Do wsparcia swojej idei próbował przekonać Pakistan, ale zachowawcza postawa Islamabadu wyraźnie go rozczarowała. Przez krótki czas E. Rahmon miał jeszcze nadzieję na osłabienie władzy talibów przez opozycyjne ugrupowania, co wymusiłoby stworzenie rządu z udziałem różnych sił. Talibowie dość szybko jednak uporali się z opozycyjnymi wobec nich grupami i objęli samodzielną władzę w kraju. Duszanbe stanęło więc na stanowisku, że nie zaakceptuje żadnego rządu afgańskiego, który nie zostanie sformowany w wyniku wolnych wyborów i który nie zahamuje prześladowań i aktów okrucieństwa wobec mniejszości etnicznych.

Eskalacja niechęci władz tadżyckich wobec nowego rządu w Kabulu wydaje się być coraz bardziej niewygodna dla Rosji i Pakistanu, które prowadzą rozmowy z talibami i mają największy wpływ na Duszanbe. Zarówno Islamabad, jak i Moskwa uważają, że nieprzejednana postawa prezydenta Rahmona jest drogą donikąd i że wcześniej czy później relacje między obu krajami muszą zostać ustabilizowane. Kreml nie ukrywa swojego rosnącego zniecierpliwienia brakiem koncyliacyjności rządu w Duszanbe, natomiast premier Pakistanu wezwał E. Rahmona do włączenia do rozmów z przedstawicielami rządu talibów. Krytyka rządu w Kabulu i słowne utarczki między stronami zaczynają powoli przeradzać się w eskalację napięcia na granicy, na którą Afgańczycy skierowali dodatkowe oddziały wojska. Dodatkowo, talibowie wycofali z granicy oddziały Ujgurów i zastąpili ich wyposażonymi w nowoczesną broń amerykańską oddziałami Tadżyków. Duszanbe natychmiast zareagowało, wydając ostrzeżenie, że talibowie przygotowują się do infiltracji terytorium republiki. Ta sytuacja skłoniła Kreml do wydania pod koniec września oficjalnego komunikatu nakłaniającego do podjęcia „obustronnie akceptowalnych kroków” w celu złagodzenia sytuacji.



Prezydent Rahmon, póki co, nie zamierza jednak złagodzić swojej polityki, powołując się na brak dotrzymania przez talibów zobowiązań do stworzenia rządu wielopartyjnego i zapewnienia bezpieczeństwa i tolerancji mniejszościom etnicznym i religijnym. Dodatkowo tadżycki przywódca przypomina, że talibowie są nadal na liście organizacji terrorystycznych ONZ, a z terrorystami się nie negocjuje, przynajmniej dopóki nie wyrzekną się stosowania przemocy. W odpowiedzi na to stanowisko Duszanbe, mułła Abdul Ghani Baradar i Abdul Salaam Hanafi ostrzegli, że wtrącanie się w wewnętrzne sprawy ich państwa jest nieakceptowalne. W dodatku wytknięto prezydentowi Rahmonowi, że system jego rządów wskazuje na zupełny brak dbałości o kwestie związane z tolerancją czy prawami obywatelskimi. Sytuacji nie poprawiają też doniesienia talibów o starciach z uzbrojonymi napastnikami we wschodniej prowincji Tachar, jakoby wysłanymi przez Tadżykistan. Trudno ocenić na ile te informacje są prawdziwe, ale jest raczej mało prawdopodobne, aby Duszanbe wspierał ruch oporu, skoro jego przywódcy Ahmad Masud i Amrullah Saleh we wrześniu przebywali na terytorium republiki (choć władze tadżyckie oficjalnie temu zaprzeczały).

W połowie października A. Masud uczestniczył nawet w Duszanbe w oficjalnym spotkaniu na temat rozmów pokojowych w Afganistanie, uzyskując również przychylność ze strony Pakistanu. Jednak talibowie nie przysłali swojego reprezentanta, choć podczas wrześniowego pobytu prezydenta Rahmona w Pakistanie otrzymał on zapewnienie, że przedstawiciel nowego rządu przybędzie do Duszanbe. Z kolei rzecznik talibów w wypowiedzi z 6 października twierdził, że żadnego zaproszenia nie otrzymali. Spotkanie nie przyniosło więc żadnych rozstrzygnięć ani nie zapoczątkowało negocjacji między opozycją a talibami. Sam przywódca rebeliantów udał się ponoć do Afganistanu.

Czemu prezydent Tadżykistanu zwalcza talibów?

Populacja rdzennych Tadżyków zamieszkująca Afganistan jest jedną z mniejszości etnicznych i stanowi ok. 25% populacji w tym kraju. Ta grupa stanęła przed rzeczywistym zagrożeniem represjami ze strony i talibów i bojówek skrajnych islamistów dążących do ustanowienia systemu władzy w oparciu o bezwzględne przestrzeganie zasad szariatu. Sztymba postawa prezydenta Rahmona wobec talibów jest więc podyktowana między innymi dążeniem do zapewnienia bezpieczeństwa tej grupy ludności tadżyckiej, choć w swoich wystąpieniach na forum ONZ mówił on w sposób ogólny o konieczności przestrzegania praw wszystkich mniejszości, mając nadzieję na wsparcie szerokiej grupy państw. Trzeba też pamiętać, że wówczas jeszcze jako Emomali Rahmonow (nazwisko zmienił w 21 marca 2007 r.) jest jedynym przywódcą w tym regionie, który rządzi nieprzerwanie od 1992 r. i brał aktywny udział w wydarzeniach w Afganistanie podczas pierwszej ofensywy talibów pod koniec lat 90-tych. Pozostaje więc wierny podjętym wówczas zobowiązaniom o wspieraniu i ochronie swoich rodaków, którzy uczestniczyli wówczas w walkach przeciwko talibom (jak i później, po 2001 roku).

Drugą kwestią, o której trzeba pamiętać jest wciąż żywa wrogość prezydenta wobec ruchów islamskich, które stanowiły realne zagrożenie dla jego autorytarnej władzy. To właśnie konflikt z opozycją islamską spowodował wybuch walk w latach 1992 – 1997 w Dolinie Raszt i Kotlinie Fergańskiej. W kolejnych latach E. Rahmon kontynuował swoją walkę przeciwko islamskim ruchom, niekoniecznie tym skrajnym, ale opozycyjnym wobec swojej władzy. W 2007 r. prezydent rozpoczął zdecydowane działania przeciwko legalnie działającej Islamskiej Partii Odrodzenia (IPO), w oparciu o nowe ustawy dotyczące rejestracji działalności religijnej i konieczności uzyskania przez imamów licencji na nauczanie. Konsekwencją było zamykanie przez władze meczetów (głównie w Duszanbe). Dodatkowo władze administracyjnie określiły dopuszczalną liczbę meczetów w stosunku do populacji na danym terenie. Eskalacja tych działań spowodowała kolejną falę starć w Dolinie Raszt w 2010 r. i dalsze zaostrzenie przepisów, ograniczające swobodę działalności religijnej, która m.in. zakazywała Tadżykom poniżej 18. roku życia uczestniczenia w zorganizowanym życiu religijnym (w tym przynależności do organizacji o charakterze religijnym i wstępu do meczetów oprócz dni świąt państwowych). W 2015 r. władze ostatecznie zdelegalizowały IPO, uznając ją za zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, a wielu jej członków aresztowano. Zarzuty



o powiązanie IPO z radykalnymi ruchami i działalnością terrorystyczną nie zostały potwierdzone, a w działalności partii nie znaleziono dowodów na wyznawanie skrajnej ideologii islamskiej. Trudno się jednak dziwić, że prezydent obawia się społecznego wybuchu na fali radykalizmu, który mógłby przeniknąć z Afganistanu i który mógłby zakończyć jego władzę.

Cztery republiki wspierają Afganistan i budują relacje z talibami

Choć Uzbekistan zdecydowanie chronił swoje granice przed napływem uciekinierów cywilnych i wojskowych z Afganistanu to jednocześnie wykazywał otwartość wobec rządu talibów oraz aktywnie włączył się w pomoc humanitarną. Już w sierpniu władze w Taszkencie udostępniły przygraniczne obiekty w Termez dla pomocy humanitarnej organizowanej przez ONZ i UE. Kluczowym obiektem w łańcuchu dystrybucji stał się położony 2 km od granicy terminal o powierzchni 400 tys. m.kw. i mający dostęp do linii kolejowej biegnącej do Afganistanu. Obiekt jest niezwykle ważny dla pomocy żywnościowej dla kraju zniszczonego wojną domową, pandemią i suszą. Szacunki Światowego Programu Żywnościowego (World Food Programme, WFP) wskazują, że w okresie zimowym niedobór żywności grozi ok. 14 mln Afgańczyków, w tym 2 mln dzieci. Zwyczajowo, Afganistan akumuluje zbiory w celu ich wykorzystania w okresie zimowym (od października), ale niestabilna sytuacja praktycznie zahamowała ten proces. Dzięki udostępnieniu terminala możliwy będzie transfer ponad 50 proc. żywności do Afganistanu przez Uzbekistan. Również Turkmenistan ogłosił, że pomimo napiętej sytuacji na granicy utrzyma otwarte przejścia Imamnazar-Akina i Serhetabat-Torchundi.

Od momentu przejścia władzy przez talibów, Uzbekistan prowadzi z nimi rozmowy w celu wypracowania nowych relacji z Afganistanem. Trzeba jednak podkreślić, że Taszkent nadal oficjalnie nie uznał nowego rządu w Kabulu, co nie przeszkodziło w złożeniu 7 października ministrowi SZ Uzbekistanu A. Kamiłowowi wizyty w Kabulu. Była to pierwsza wizyta przedstawiciela uzbeckiego rządu w stolicy Afganistanu odkąd rządzą talibowie. Wcześniejsze dwa spotkania z przedstawicielami talibów miały miejsce w Uzbekistanie. Warto też dodać, że 8 października oficjalna delegacja rządu afgańskiego odwiedziła wspomniany wcześniej kompleks dystrybucyjny w Termez. Postawa władz w Taszkencie jest jednoznacznie otwarta na nawiązanie pozytywnych relacji z nowym rządem w Kabulu w obszarze polityki i biznesu. Przyczynia się do tego nie tylko 160-kilometrowa granica, ale również bliżej nieokreślona liczba Uzbeków mieszkająca w Afganistanie, z których część wspiera talibów, a część należy do nawet skrajnych bojówek islamskich, nie zawsze żyjących w pokoju z kabulskim rządem.

W tej sytuacji nawiązanie dobrosąsiedzkich relacji z Kabulem wzmocni bezpieczeństwo tej mniejszości narodowej w Afganistanie i umożliwi Taszkentowi odcięcie się od terrorystycznych bojówek, których członkami są Uzbekcy. Ze swojej strony, talibowie gwarantują, że nie dopuszczą do aktów agresji na terytorium sąsiednich państw, więc w interesie Uzbekistanu jest wspieranie tych dążeń i zarazem niedopuszczenie do powrotu uzbeckich bojowników do macierzystego kraju. Należy też pamiętać, że pozytywne relacje z Taszkentem leżą w interesie Kabulu, bowiem to przez Uzbekistan biegnie jedyny szlak kolejowy do Afganistanu, z którego korzystają wszyscy eksporterzy dóbr do tego kraju, włącznie z Chinami i Kazachstanem. Istnieje co prawda jeszcze jedna trasa z Turcji przez Tadżykistan (Korytarz Transportowy Lapis Lazuli), otwarta w 2018 r., ale nie jest ukończona na odcinku turkmeńskim. Dodatkowo szlak uzbecki ma być przedłużony o 573 km przez Mazar e-Szarif do Kabulu i dalej do Peszawaru, w ramach porozumienia zawartego w lutym między Uzbekistanem a Pakistanem.

Kolejny etap budowania relacji uzbecko-afgańskich nastąpił na początku października, gdy szef MSZ Uzbekistanu, Abdulaziz Kamiłow, spotkał się w Kabulu z pełniącymi obowiązki premierów Abdulem Salamem Hanafim i Mohamedem Abdulem Kabirim, a także swoim odpowiednikiem w rządzie talibów Amirem Chanem Muttakim oraz innymi ministrami. 16 października z rewizytą do Taszkentu udała się talibska delegacja z premierem Hanafim na



cele, gdzie została przyjęta przez wicepremiera Sardara Umarzakowa. W obu przypadkach rozmowy dotyczyły kwestii gospodarczych, głównie dostaw energii, uregulowania handlu i polityki transportowej, a także współpracy humanitarnej. Jednym z poruszanych tematów była też sprawa zamrożonych na Zachodzie aktywów afgańskich, za uruchomieniem których opowiadają się Kirgistan, Turkmenistan i Uzbekistan, przy wsparciu Rosji.

Uzbekistan mocno wspiera też budowę nowej linii energetycznej, która połączyłaby oba kraje oraz zwiększyłaby o 70% wydajność eksportowanej do Afganistanu energii. Faktem jest, że Taszkent wciąż nie uznał oficjalnie władzy talibów, ale wydaje się, że podobnie jak w przypadku Kirgistanu, można mówić o finiszu budowania oficjalnych relacji. Trzeba jednak pamiętać, że sytuacja w Afganistanie wciąż nie jest stabilna i gdyby jednak talibowie nie utrzymali władzy, to inwestycje Uzbekistanu w tym kraju stałyby się wysoce ryzykowne.

Równolegle Taszkent prowadzi rozmowy z Aszchabadem, który również jest żywotnie zainteresowany w jak najszybszym osiągnięciu porozumienia z talibami i zbudowania stabilnych polityczno-gospodarczych bilateralnych relacji. Spotkanie przywódców obu państw w Taszkencie, w przededniu wspomnianej powyżej wizyty uzbeckiego ministra w Kabulu, miało na celu wypracowanie wspólnego stanowiska w kwestii afgańskiej. Generalnie obaj prezydenci zajęli podobne stanowisko, wspierając Kabul w dążeniach do uznania władz na forum międzynarodowym, jak również jak najszybszego włączenia kraju w globalny obieg gospodarczy, co miałoby kluczowe znaczenie dla procesu stabilizacyjnego. Tematem, którego obaj prezydenci unikali, było oficjalne uznanie rządu talibów. W niejednoznacznej formie wyrazili gotowość do finalizacji tego procesu, o czym świadczy używanie w oficjalnych wypowiedziach określenia „rząd w Afganistanie”, w miejsce wcześniejszego „rząd talibów”. Przychylnie wobec Kabulu stanowisko prezydenta G. Berdymuchamedowa wynika z dążenia do jak najszybszego uruchomienia rurociągu TAPI, którym turkmeński gaz popłynąłby do Afganistanu, Pakistanu i Indii, co dla pogrążonej w głębokim kryzysie gospodarczym republiki ma kluczowe znaczenie ekonomiczne. Potencjalne roczne dostawy szacowane są na 5 mln m³ do Afganistanu i po 14 mln m³ do Indii i Pakistanu. Pakistan jest więc również żywotnie zainteresowany ukończeniem rurociągu i ma w dodatku istotny wpływ na rządy talibów. Problemem natomiast może być postawa Indii, których konflikt z Islamabadem może eskalować w regionie (o czym dalej).

Stosunkowo najbardziej zaawansowane wydają się być rozmowy między przedstawicielami talibów, a rządem kirgiskim. Choć w oficjalnym komunikacie rząd kirgiski wyraził obawy o negatywny wpływ powstania religijnej teokracji w regionie, to obecne stanowisko Biszkeku jest najbliższe uznania nowego rządu i nawiązania z nim politycznych relacji. We wrześniu dwóch wysokich rangą urzędników Kirgistanu spotkało się w Kabulu z przedstawicielami talibów. Była to pierwsza wizyta przedstawicieli centralnoazjatyckiej republiki na tak wysokim szczeblu w Afganistanie. W spotkaniu uczestniczyli minister SZ Afganistanu Amir Chan Muttaki, a ze strony kirgiskiej szef Urzędu Bezpieczeństwa T. Masadykow i szef Departamentu Polityki Zagranicznej D. Kulubajew. Z informacji udzielonej przez Muttakiego, przedmiotem rozmów była kooperacja i wsparcie dla Kabulu oraz nawiązanie oficjalnych bilateralnych relacji. Strona kirgiska nie udzieliła w tej sprawie żadnego komentarza. We wrześniu w Kabulu odbyły się też spotkania szefa rządu talibów z przedstawicielami Chin, Rosji i Pakistanu, ale w przeciwieństwie do wyżej wspomnianego, nie przybliżyło uznania nowego rządu przez te państwa. Polityka Biszkeku wobec Kabulu jest pragmatyczna i pozbawiona obaw związanych z zagrożeniem rozprzestrzeniania się destabilizacji na cały region, choć nie brak również Kirgizów wśród członków walczących w Afganistanie ugrupowań. Pierwszoplanowym celem władz kirgiskich jest nawiązanie relacji biznesowych z talibami, ale również sprowadzenie afgańskich Kirgizów do kraju w ramach programu Kairyłman. 26 września prezydent oficjalnie otworzył budowę osiedla dla tej grupy w prowincji Osz, choć jest to gest bardziej symboliczny niż mający polityczne znaczenie, bowiem mniejszość kirgiska w Afganistanie jest bardzo nieliczna (większość Kirgizów pamińskich przeniosła się do Kirgistanu w ciągu ostatnich 20 lat).



Dopiero pod koniec września oficjalne stanowisko wobec talibów zajął Kazachstan, który pozostawał zaskakująco zdystansowany do wydarzeń w Afganistanie. W zasadzie jedyną reakcją Nur-Sułtan była wrześniowa wypowiedź prezydenta Kassyma-Żomarta Tokajewa, który nie odniósł się bezpośrednio do przejścia władzy przez talibów, jedynie ostrzegając, że Kazachstan przygotowuje się na ewentualność zewnętrznego zagrożenia. Prezydent zapowiedział też, że konieczne staje się wzmocnienie przemysłu obronnego oraz implementacja doktryny militarnej republiki w związku z potencjalnymi zmianami warunków bezpieczeństwa w regionie. Jednocześnie Nur-Sułtan wyraził gotowość do podjęcia budowy nowych relacji biznesowych z Afganistanem. Pierwsze, nieformalne spotkania władz kazaskich z przedstawicielami talibów miały miejsce w połowie września, a do oficjalnego doszło 26 września, gdy kazaski ambasador spotkał się z pełniącym obowiązki ministra SZ Afganistanu Amirem Chanem Mutakim. Według oficjalnego komunikatu kazaskiego MSZ, przedmiotem rozmów były wyłącznie kwestie handlowe i pomocy humanitarnej.

Obecna polityka Kazachstanu wobec Afganistanu jest nacechowana wyraźnym dystansowaniem się od jakichkolwiek rozwiązań militarnych, czego potwierdzeniem jest nieuczestniczenie wojsk kazaskich w ćwiczeniach w ramach OUBZ. Ma to swoje uzasadnienie w braku bezpośredniego zagrożenia przenikaniem zbrojnych ugrupowań z Afganistanu, jako że Kazachstan nie graniczy z tym państwem i ma strefę buforową w postaci Uzbekistanu, Tadżykistanu i Kirgistanu. Nur-Sułtan rozwija relacje z Kabulem w oparciu o powiązania handlowe – dostawy energii elektrycznej i podstawowych artykułów rolnych (przetworzonych i nieprzetworzonych). Warto też wspomnieć, że podobnie jak Kirgistan, również Kazachstan realizuje program Orołman, relokacji etnicznych Kazachów z Afganistanu, który wystartował tuż po uzyskaniu niepodległości w 1991 roku. Ostatnia 35. osobowa grupa przyleciała do Kazachstanu 9 września, otrzymała rządowe wsparcie finansowe oraz mieszkania w pięciu różnych prowincjach.

Zdystansowany Iran gra chazarską kartą

Sytuacja w Afganistanie jest szansą dla Iranu na wzmocnienie swojej pozycji w regionie, zwłaszcza że Teheran ma pretekst do aktywnego włączenia się w proces pokojowy. Są nim pozostający w Afganistanie Chazarowie, którzy od momentu dojścia talibów do władzy podlegają brutalnym represjom. Przyczyną konfliktu jest religia: Chazarowie, 5-milionowy lud pochodzenia mongolskiego, to w zdecydowanej większości szyici, wyznający wersję islamu znienawidzoną i zwalczaną przez talibskich sunnitów. W regionie tylko Iran jest w większości szyicki, co zwiększa niechęć świata arabskiego do Persów.

Po opanowaniu prowincji Gazni, w której mieszkają Chazarowie, talibowie natychmiast dokonali symbolicznego aktu zniszczenia pomnika Abdula Ali Mazara, chazarskiego bojownika, który w latach 1991-95 prowadził przeciwko nim walki partyzanckie. Agresja nowych władz wobec tej mniejszości etnicznej stanowi jednak mniejsze zagrożenie niż skrajnie ortodoksyjni bojownicy kalifatu Chorasanu, którzy jeszcze podczas obecności sił ISAF dokonywali ataków terrorystycznych na terenach zamieszkałych przez Chazarów. Najbardziej krwawym był atak z 8 maja, gdy w wyniku eksplozji samochodu pułapki przed szkołą dla dziewcząt w Kabulu śmierć poniosło 85 osób, a 150 zostało rannych, w większości dzieci pochodzenia chazarskiego. Od 2015 r. w ramach ogłoszonego przez talibów dżihadu przeciwko szyitom, regularnie dochodziło do ataków na chazarskie meczety, szkoły, szpitale i budynki publiczne. Po zdobyciu władzy, talibowie zaprzestali ataków terrorystycznych, ogłosili politykę niedyskryminacji żadnych mniejszości i obiecali włączenie we wspólną odbudowę i rozwój kraju. W istocie jednak rozpoczęli bardziej subtelny proces socjo-ekonomicznego niszczenia Chazarów.

Chazarowie silnie wspierali Stany Zjednoczone, co dodatkowo wzmocniło do nich niechęć talibów. Teraz, pozbawieni swojego jedyne go sojusznika, mogą liczyć tylko na wsparcie ze strony Iranu, który często oficjalnie deklarował się jako obrońca wszystkich szyitów. Tymczasem jedynym namacalnym dowodem zaangażowania Iranu w los Chazarów



jest przyjmowanie tysięcy uchodźców oraz pomoc przy organizowaniu przez nich zbrojnej milicji, która zresztą była wykorzystywana do walki z ortodoksyjnymi sunnitami na obszarze Iraku i Syrii w ramach Brygady Fatymidów. Część z nich jest obecnie w Afganistanie, gotowych do podjęcia walki z talibami w obronie swojej wiary i rodzin, ale Iran unika bezpośredniego angażowania się we wspieranie takich działań. Teheran nie chce kolejnego starcia z szyickimi ekstremistami, które mogłoby doprowadzić praktycznie do wojny z Kabulem. Taka sytuacja miała już miejsce w 1998 r., gdy talibowie zamordowali w Mazar-e-Szarif 11 irańskich dyplomatów, co przełożyło się na wsparcie przez Iran koalicji antyterrorystycznej w 2001 roku. Gdy jednak drogi USA i Iranu się rozeszły, Teheran zaczął wspierać talibów, dostarczając im broń, a nawet pozwalając schronić się na swoim terytorium. Obecne relacje między obu stronami są więc relatywnie dobre i rząd irański nie chce ich psuć zaangażowaniem w wewnętrzny konflikt zbrojny. Z drugiej strony nie może pozostawić szyitów bez pomocy, ale podejmowane działania ograniczą się prawie na pewno wyłącznie do kroków dyplomatycznych. Jeśli jednak prześladowania będą eskalować, to zdesperowani Chazarowie mogą aktywować zaprawioną w wieloletnich walkach Brygadę Fatymidów bez oglądania się na Teheran, a wówczas irańskie władze będą zmuszone do jednoznacznego opowiedzenia się po jednej ze stron.

Przyczajona Rosja

Wycofanie Amerykanów z Afganistanu stworzyło próżnię w regionalnym systemie bezpieczeństwa, którą Rosja stara się wypełnić, wzmacniając swoją pozycję wobec Chin i jednocześnie wiarygodność jako gwaranta stabilności w Azji Centralnej. Tradycyjnie, Rosja działa widowiskowo, czyli poprzez demonstrację swoich możliwości militarnych. Takie działania wydają się dość skutecznie zjednywać przywódcę Tadżykistanu, ale Kreml liczy na uznanie swojej roli gwaranta bezpieczeństwa przez wszystkie państwa Azji Centralnej. Temu celowi miała służyć mobilizacja pod koniec sierpnia azjatyckich członków Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ). Już w lipcu minister SZ S. Ławrow zapowiedział wsparcie militarne dla Tadżykistanu, do czego zobowiązani są wszyscy członkowie organizacji na wypadek zagrożenia jednego z nich. W ramach pogłębiania współpracy i koordynacji na szczepie państw, w dniach 7-9 września odbyły się ćwiczenia wojskowe „Granica”, w których oprócz sił rosyjskich, wzięli udział żołnierze z Tadżykistanu i Kirgistanu. Rzecznik OUBZ, Władimir Zajnetdinow, oświadczył, że takie ćwiczenia przy granicy z Afganistanem planowane są cyklicznie w kolejnych miesiącach. Kolejne ćwiczenia antyterrorystyczne odbyły się 23 października w Tadżykistanie, w pobliżu granicy z Afganistanem. Ich celem była koordynacja działań OUBZ w celu powstrzymania symulowanego wtargnięcia wrogiej kolumny pojazdów w głąb republiki. W akcji uczestniczyło 4 tysiące żołnierzy tadżyckich i rosyjskich oraz 500 pojazdów pancernych. Na czele sił OUBZ stał dowódca Rosyjskiego Centralnego Dystryktu Wojskowego gen. płk. Aleksandr Łapin. W dotychczasowych manewrach nie uczestniczył trzeci z azjatyckich członków OUBZ, czyli Kazachstan, natomiast warto dodać, że na sierpniowe manewry swój kontyngent wysłał Uzbekistan, który opuścił organizację w 2012 roku.

Rosja starannie dba o to, aby proces wsparcia militarnego był scedowany na OUBZ, unikając jednocześnie jednoznacznej interpretacji, że to właśnie Moskwa ma być wyłącznym gwarantem bezpieczeństwa regionalnego. W tym kontekście otwarta pozostaje kwestia czy organizacja jest w stanie działać jako jedność, angażując w proces pokojowy wszystkich jej członków, skoro nawet żywotnie zainteresowany stabilnością regionu Kazachstan nie uczestniczył w ćwiczeniach wojskowych OUBZ. Tym bardziej nie należy oczekiwać udziału kontyngentów z Białorusi czy Armenii. Wydaje się, że niezależnie od wysiłków Kremla, aby zamaskować rosyjskie ambicje i rozmyć odpowiedzialność za działania na całą organizację, to w istocie stanowi ona raczej zbiór bilateralnych relacji Kremla z poszczególnymi państwami członkowskimi niż militarny monolit.

O ile Moskwa wydaje się pogodzona z koniecznością „podziału łupów” z Chinami, czyli potencjalnym przejściem praw do afgańskich surowców przez firmy z Państwa Środka, o tyle nie akceptuje rosnącego znaczenia Pakistanu w regionalnej układance. Kreml, który od



dziesięcioleci wspiera Indie, stał zarazem w opozycji wobec Islamabadu, który w ubiegłym wieku stanowił przyczółkiem amerykańskich wpływów.

W 21. wieku sytuacja diametralnie się zmieniła, Amerykanów już nie ma i nastąpiło niepokojąco silne dla Rosji zbliżenie Pakistanu z Chinami. Istotny wpływ Islamabadu na talibów i zarazem powiązania gospodarcze, a także coraz wyraźniejsze militarne z Pekinem jest istotnym zagrożeniem dla budowanego przez Kreml wizerunku „regionalnego żandarma”. W tej sytuacji opozycyjna wobec talibów postawa Tadżykistanu, najsilniej powiązanej z Rosją republiki centralnoazjatyckiej, jest dla polityki prezydenta Putina bardzo korzystna. W tym kontekście wspomniana wcześniej reprimenda ministra Zajcewa wobec rządu w Duszanbe, współgrająca z wypowiedzią premiera Pakistanu, wydaje się być tylko grą pozorów. Wydaje się więc, że Rosja niekoniecznie oczekuje złagodzenia stanowiska E. Rahmona wobec Kabulu, co mogłaby osiągnąć bez większych problemów, mając do dyspozycji szeroki arsenał nacisków politycznych, ekonomicznych i militarnych.

Dostrzegalnym problemem rosyjskiej polityki jest ambiwalencja w interpretacji sytuacji w Afganistanie. Z jednej strony Moskwa wciąż podkreśla zagrożenie ze strony talibów, aby wywierać presję na republiki w kwestii uznania jej za gwaranta bezpieczeństwa. Z drugiej strony, wobec państw zachodnich postawa Kremla jest zupełnie inna: Rosja przekonuje, że należy rozmawiać z talibami, bowiem są jedyną siłą zdolną do przywrócenia porządku w kraju i nie stanowią zagrożenia dla sąsiadów.

Prawdziwym niebezpieczeństwem zdaniem Moskwy są natomiast ugrupowania skrajnych islamistów, którzy są też wrogami talibów, więc tym bardziej wskazane jest jak najszybsze zawarcie porozumienia z nowymi władzami w Kabulu.

Ta niejednoznaczność w postawie Rosji, wynikająca z dążenia do realizacji różnych celów zależnie od wektora polityki, wpływa na ograniczenie zaufania do niej ze strony republik Azji Centralnej. W tym kontekście zdecydowanie bardziej stabilna była postawa Amerykanów, ale też i sytuacja w regionie była mniej skomplikowana. Rosja z jednej strony stara się zająć centralną pozycję w regionie, z drugiej wykreować na kluczowego przedstawiciela regionalnych interesów w kontaktach z Zachodem. Trzeba też zwrócić uwagę, że percepcja talibów przez Rosjan uległa znaczącej zmianie odkąd przejęli oni władzę w Kabulu. Przede wszystkim przejawia się to w pomijaniu w oficjalnych wypowiedziach rosyjskich radykalizmu w poglądach i postępowaniu talibów i przekierowaniu tej kwestii na problem bojówek kalifatu (państwa islamskiego).

Choć Kreml stawia na talibów, to nie oznacza automatycznej akceptacji ich władzy. Decyzja prezydenta Putina jest uzależniona od faktycznej zdolności nowych władz do zwalczania skrajnych islamistów, przywrócenia stabilności w kraju, ale też rozwiązania kwestii uchodźców i skutków klęski żywnościowej.

Pierwsze rozmowy z talibami Rosja prowadziła już w sierpniu, jeszcze przed opanowaniem przez nich Kabulu. Odbyły się one w Doha w Katarze, a uczestniczyli w nich również przedstawiciele ONZ i UE oraz rządów USA, Pakistanu, Chin, Uzbekistanu i Turkmenistanu. Głównym tematem rozmów była oczywiście sytuacja w Afganistanie i stanowisko talibów wobec rządu koalicyjnego oraz kwestie zapewnienia bezpieczeństwa granic i handlu w regionie. Należy tu dodać, że kontakty rosyjsko-talibskie mają relatywnie długą historię, bowiem sięgają roku 2014. Od 2018 r. Moskwa wielokrotnie starała się przyjąć rolę pośrednika w rozmowach między prezydentem Ghanim a przedstawicielami talibów, ale wspierany przez Amerykanów rząd afgański przyjął sztywną negatywną postawę wobec tych propozycji. Dzięki wypracowaniu dobrych relacji z talibami, Rosjanie bez problemu uzyskali w lipcu zapewnienie, że po przejściu władzy nie podejmą oni żadnych działań wymierzonych w Azję Centralną i nie dopuszczą do rozprzestrzeniania się skrajnych ideologii islamskich, podejmując zarazem zdecydowane akcje militarne wobec głoszących je ugrupowań. Od tamtej pory, pomimo militarnych demonstracji, Rosja nie podjęła żadnych działań, które mogłyby zostać uznane przez nowy rząd w Kabulu za mieszanie się w



wewnętrzne sprawy kraju. Kreml nie angażuje się też w działania opozycyjnych wobec talibów bojowników w Dolinie Pandższiru, choć zarazem nie nakłania Tadżykistanu do zaprzestania wspierania tych ugrupowań.

Nowe rozdanie Pekinu

Podobnie, jak w przypadku Rosji, Chiny zapewne chcą wykorzystać wycofanie USA dla wzmocnienia swojej pozycji w regionie, ale też przejąć gospodarczą kontrolę nad „dziewiczymi” zasobami naturalnymi Afganistanu. Dotychczasowa polityka Pekinu sprowadzała się w zasadzie wyłącznie do ekspansji gospodarczej i stopniowego uzależniania państw regionu od swoich kredytów i inwestycji.

W ostatnich kilku latach można jednak obserwować stopniowe włączanie Chin w sferę militarną poza swoim terytorium. Na razie są to działania na małą skalę, ukierunkowane na wzmocnienie stabilności granic sąsiadów, np. poprzez finansowanie budowy sieci posterunków na granicy tadżycko-afgańskiej, a także uruchomienie pierwszej zagraniczną bazy wojskowej Tadżykistanie ok. 130 km od Murgobu (oficjalnie Pekin zaprzecza jej istnieniu). Warto też wspomnieć, że 27 października prezydent Rahmon wydał pozytywną decyzję w sprawie budowy i wyposażenia przez Chiny posterunku policyjnego dla jednostki szybkiego reagowania w Wachon, niedaleko od Korytarza Wachkańskiego, którego wąski pas należący do Afganistanu oddziela Tadżykistan od Pakistanu. Aby nie budzić niepotrzebnych emocji w Moskwie, obie strony od razu zastrzegły, że będą w nim stacjonować tylko siły tadżyckie (tzw. SOBR). Nieoficjalnie mówi się jednak, że Duszanbe jest gotowe przekazać ten posterunek pod kontrolę sił chińskich, w zamian za oczekiwane dalsze wzmocnienie potencjału obronnego republiki.

Udział Państwa Środka w podnoszeniu poziomu bezpieczeństwa w republice nie ogranicza się jednak tylko do budowy posterunków przygranicznych i policyjnych, ale obejmuje również wspólne ćwiczenia, szkolenia czy wymianę danych wywiadowczych. Dodatkowo, Państwo Środka coraz śmielej poczyną sobie na regionalnym rynku broni, stając się konkurentem dla Rosji.

Nie jest przesądzone, że w przypadku pojawienia się faktycznego zagrożenia ze strony talibów czy innych sił zbrojnych, Chiny wstrzymają się od udzielenia wsparcia wojskowego, jak to czyniły do tej pory. Kreml zapewnia o niezwiększaniu kontyngentu na obszarze Azji Centralnej, a także trzeba pamiętać o braku zdecydowanych działań Moskwy wobec talibów w 1999 r. oraz długiego czasu wymaganego do ewentualnej relokacji sił z Rosji.

W tych warunkach gotowość chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (PLA) do udzielenia natychmiastowego wsparcia wydaje się ważnym elementem wzmocnienia regionalnego bezpieczeństwa i pozycji Państwa Środka. Trzeba też pamiętać, że wsparcie republik w ewentualnej walce z islamskimi radykałami jest dla Chin równoznaczne z odsunięciem zagrożenia od własnych granic, co nie jest bez znaczenia w świetle bezwzględnej polityki wobec muzułmańskich Ujgurów w przygranicznej prowincji Sinciang.

Jednocześnie to postępowanie władz chińskich wobec wyznającej islam mniejszości jest zarazem barierą dla potencjalnej chińskiej interwencji militarnej, bowiem wystąpienie PLA przeciwko jakimkolwiek siłom islamskim poza granicami, mogłoby skutkować ogłoszeniem dżihadu wymierzonego w Państwo Środka, jak miało to miejsce w przypadku USA. A to z pewnością oznaczałoby m.in. utratę gospodarczych powiązań z Afganistanem i narażenie regionalnych inwestycji na ataki terrorystyczne.

Potwierdzeniem aktywizacji chińskiej na polu militarnym poza granicami kraju jest organizacja w sierpniu bilateralnych manewrów z udziałem wojsk rosyjskich na zachodzie Państwa Środka. Ćwiczenia Zachód/Współpraca 2021, w której wzięło udział 10 tys. żołnierzy, odbyły się już po raz czwarty. Tym razem głównym zadaniem była koordynacja działań w obliczu zagrożenia Azji Centralnej i załamania sytuacji w Afganistanie.



Trzeba jednak zwrócić uwagę, że pierwszoplanowym celem Chin pozostaje zabezpieczenie własnej granicy przed potencjalnym wpływem skrajnej ideologii islamskiej, niż faktyczne bezpieczeństwo Azji Centralnej czy nawet wsparcie procesu stabilizacyjnego w Afganistanie w oparciu o siły względnie umiarkowane, czego gwarantem obiecują być talibowie.

Chiny mają się czego obawiać w związku z dojściem talibów do władzy, bowiem to zaktywizowało bojowników skrajnych ugrupowań. Przykładem takiego zagrożenia są ataki terrorystyczne Armii Wyzwolenia Balochistanu na chińskie transporty i inwestycje na terenie Pakistanu, w tym największy zamach w Gwadarze w dniu 20 sierpnia. Te zaostrzające się antychińskie działania stawiają pod znakiem zapytania przyszłość morskiej części Inicjatywy Pasa i Szlaku, której port w Gwadarze jest jednym z istotnych elementów. Ryzyko rozprzestrzeniania się agresji wobec chińskich inwestycji może też skutecznie ostudzić plany Państwa Środka ewentualnego włączenia Afganistanu do tego gigantycznego projektu gospodarczego. Dopóki ataki mają miejsce w Pakistanie czy Afganistanie, Chiny są praktycznie pozbawione jakichkolwiek możliwości bezpośredniej projekcji siły i muszą działać pośrednio, wzmacniając republiki Azji Centralnej i powoli budując swoją obecność militarną w regionie.

Talibowie ze swojej strony wykazują daleko idącą przychylności wobec Pekinu, czego potwierdzeniem jest choćby usunięcie ujgurskiej milicji z pogranicza afgańsko-chińskiego. Ten wyraźny sygnał dążeń Kabulu do uzyskania chińskiej akceptacji dla nowego rządu i zarazem potwierdzenia obietnic o gwarancji bezpieczeństwa granic.

Takie postępowanie nie jest zaskakujące, zważywszy, że to właśnie Państwo Środka może wzmocnić swoje karty w czasie trwającego rozdania w regionalnym systemie bezpieczeństwa. W wariantcie optymistycznym dla Pekinu będzie również głównym ośrodkiem wsparcia rozwoju gospodarczego Afganistanu. Oficjalne uznanie rządu talibów przez Pekin byłoby ich największym osiągnięciem, które zapewne zapoczątkowałoby falę podobnych działań ze strony Rosji i innych państw regionu. Z drugiej strony, podtrzymywanie, czy tym bardziej eskalacja niepokoju Chin w odniesieniu do zagrożenia dla Sinciangu mogłoby stanowić przeszkodę blokującą proces nawiązywania oficjalnych relacji z państwami uzależnionymi od Pekinu, które uznając talibów stawiałyby się w opozycji do chińskiej polityki wobec Afganistanu.

Stany Zjednoczone „za burtą” regionalnej polityki

Szybkie i zaskakujące dla większości państw zakończenie przez USA interwencji w Afganistanie spowodowało nie tylko załamanie dotychczasowego systemu bezpieczeństwa w regionie, ale również pozbawiło Amerykanów bazy do prowadzenia polityki na znacznym obszarze Azji. Wycofanie US Army bez zabezpieczenia przynajmniej tymczasowych przyczółków wpływów politycznych w Azji Centralnej wydaje się być nieprzemyślanym posunięciem Waszyngtonu. Zdają się to potwierdzać intensywne i nieco chaotyczne ruchy dyplomacji amerykańskiej w nakłanianiu Tadżykistanu, Uzbekistanu, a nawet Turkmenistanu do zgody na założenie baz dla sił USA.

W tej grze sprawa Afganistanu ma znaczenie drugorzędne, bowiem pierwszoplanowym jest zagrożenie dla światowej hegemonii Stanów Zjednoczonych ze strony Chin. Wojna handlowa z Państwem Środka zaczyna się przenosić na Azję Centralną. Republiki tego regionu są w coraz większym stopniu gospodarczo uzależnione od Chin, które gwarantują środki na inwestycje w ramach Inicjatywy Pasa i Szlaku (BRI). Realizacja chińskich zamierzeń napotyka na coraz większe trudności na skutek pandemii, rosnącego niepokoju władz zadłużonych republik, a także wzrostu społecznych antychińskich nastrojów. Waszyngton wykorzystał więc tę sytuację do nagłaśniania konkurencyjnego planu finansowego wsparcia rozwoju Azji Centralnej, a przy okazji zagwarantowania bezpieczeństwa rozwoju państw regionu.



Taki kierunek politycznego zaangażowania Waszyngtonu jest oczywiście wyzwaniem rzuconym Rosji i Chinom. Póki co, nie przynosi on widocznych rezultatów i pomimo upływu kolejnych miesięcy szanse Amerykanów na bazę wojskową są wciąż mało realne. Świadczy to o silnej pozycji Rosji w regionie, jak również uzależnieniu gospodarczym republik od Chin, które systematycznie się pogłębia. Przykładem może być spłacanie chińskich kredytów, kolejnymi pożyczkami, jak w przypadku Kirgistanu. Trzeba jednak pamiętać, że plan Waszyngtonu jest długookresowy, więc efekty podejmowanych inicjatyw będzie można wstępnie ocenić po ustabilizowaniu sytuacji w regionie.

Spośród wszystkich republik, najbliższe relacje z Amerykanami zdaje się mieć Uzbekistan, który entuzjastycznie wspiera inicjatywę **Azja Centralna-Azja Południowa: związki regionalne. Wyzwania i możliwości**, nie ukrywając oczekiwania pomocy Waszyngtonu przy jej realizacji. Relacje amerykańsko-uzbeckie znacznie poprawiły się od czasu przejścia władzy przez Sz. Mirzijojeva. W 2020 r. ustanowiono **Dialog o strategicznym partnerstwie**, którego celem jest wypracowanie długookresowych relacji gospodarczych oraz w zakresie stabilności i bezpieczeństwa. Administracja amerykańska bardzo więc liczy na dalsze pogłębianie realizacji swoich celów w ramach **Dialogu**, w tym uzyskanie zgody na budowę stałej bazy sił USA, na początek bazy czasowej dla ochrony uchodźców i wzmocnienia bezpieczeństwa regionalnego do czasu ustabilizowania sytuacji w Afganistanie. Póki co, uzbecki minister SZ Abdulaziz Kamiłow konsekwentnie zaprzecza, aby ta kwestia była w ogóle rozważana. Nie oznacza to jednak, że Taszkent odmówi Amerykanom terenu pod budowę instalacji militarnych dla potrzeb kontrataku antyterrorystycznego (tzw. działania spoza linii horyzontu).

Zdecydowanie negatywna wobec planów amerykańskich jest postawa prezydenta Kirgistanu S. Żaparowa, który na konferencji prasowej 23 października określił je jako próbę wmanewrowania jego państwa w zabawę w „kotka i myszkę” między Rosją a USA. Dodatkowo, przywódca stanowczo stwierdził, że na terytorium republiki „jest już jedna baza [obcych] wojsk i to wystarczy”. W sferze permanentnego zainteresowania Waszyngtonu pozostaje też Tadżykistan, pomimo silnej reprezentacji rosyjskiej w tej republice. 1 września amerykańska ambasada w Duszanbe ogłosiła plany budowy posterunku na styku granic Tadżykistanu, Uzbekistanu i Afganistanu. Projekt jednak wstępnie zakłada rozpoczęcie prac dopiero na 2022 rok i nie jest to nowa inwestycja, bowiem ma zastąpić starą infrastrukturę w Szartuzie, w której już przebywają Amerykanie. Waszyngton ma jednak nadzieję na rozbudowę posterunku, aby розміścić tam większą liczbę żołnierzy. Władze tadżyckie na razie nie odniosły się w żaden sposób do tego projektu. Warto też wspomnieć, że we wrześniu odbyło się spotkanie ministrów SZ Stanów Zjednoczonych i 5 republik centralnoazjatyckich w ramach grupy C5+1. Głównym tematem przewodnim była oczywiście sprawa zdestabilizowanego Afganistanu i jego potencjalnego wpływu na sytuację w regionie. Amerykanie przedstawili na nim gotowość do bezpośredniego wsparcia procesu stabilizacyjnego, ale nie uzgodniono jaką formułą taka pomoc miałaby przyjąć.

Zdecydowanym przeciwnikiem ponownego pojawienia się sił zbrojnych USA w regionie jest oczywiście Rosja. Jednoznaczna postawę Kremla w tej kwestii wyraził szef rosyjskiego MSZ S. Ławrow, podkreślając, że obecność Amerykanów oznacza wzrost zagrożenia destabilizacją regionu i atakami ze strony skrajnych ugrupowań islamskich. Minister odrzucił też amerykańską propozycję umożliwienia uciekinierom z Afganistanu swobodnego osiedlenia na obszarze Azji Centralnej, uznając taki ruch za niebezpieczny dla procesu stabilizacyjnego i wystawiający republiki na potencjalne zagrożenie terrorystyczne.

Otwartą kwestią pozostaje, czy obawy Moskwy dzielają republiki centralnoazjatyckie. Faktem jest bowiem, że 20-letni okres amerykańskiej interwencji w Afganistanie oznaczał dla nich spokój i bezpieczeństwo na granicach i możliwość skupienia sił i środków na rozwoju gospodarczym oraz integracji. Teraz, wobec dojścia talibów do władzy, aktywizacji skrajnych ugrupowań islamskich i braku buforu bezpieczeństwa, jaki dawały siły USA, Azję Centralną ogarnął niepokój. Co prawda Rosja stara się wykazać, że dysponuje wystarczającym potencjałem militarnym, by zastąpić Amerykanów, ale w pamięci przywódców republik



zapewne żywa jest sytuacja z 1999 r., gdy ofensywa talibów zagrażała ich granicom, a Moskwa nie bardzo kwapiła się ze wsparciem. Dopiero interwencja amerykańska w 2001 r. szybko odsunęła widmo najazdu ortodoksyjnych sił islamskich na ich terytorium.

„Wojna zastępcza” Pakistanu z Indiami

Pakistan i Indie, choć są członkami Szanghajskiej Organizacji Współpracy, pozostają w stanie pełzającego konfliktu, który co jakiś czas przeradza się w starcia przygraniczne w spornym rejonie Kaszmiru. Wraz z zakończeniem amerykańskiej interwencji, konflikt ten zyskał nowy wymiar, bowiem jak już wspomniano Islamabad od wielu lat wspiera talibów, natomiast New Delhi stoi w opozycji wobec islamskich radykałów.

Postawa obu państw wobec kwestii afgańskiej nie uległa zmianie, pomimo że sytuacja w tym kraju zmieniła się radykalnie. Można też podejrzewać, że rząd indyjski obawia się podjąć jakiegokolwiek kroki w kierunku porozumienia z talibami, aby nie zostało to odczytane przez Pakistan jako słabość Indii. Otwartą kwestią jest więc to, czy Afganistan stanie się terytorium „wojny zastępczej” (*proxy war*) między tymi krajami.

Trzeba tu zaznaczyć, że Pakistan nie podporządkuje się żadnym naciskom zewnętrznym (Chin, Rosji, USA) w kwestii ograniczenia swoich wpływów w Afganistanie, który w doktrynie militarnej Islamabadu jest ostatnim bastionem oporu przeciwko Indiom, na wypadek ich najazdu i pokonania armii pakistańskiej.

Wbrew oczekiwaniom Indii (i innych państw), nowy rząd w Kabulu nie został sformowany z udziałem różnych środowisk politycznych i mniejszości etnicznych. Samodzielna władza talibów jest jak najbardziej pożądana z punktu widzenia Pakistanu. Indie przyjęły pozycję wyczekującą.

Zmiana polityki Indii wobec talibów spotkałaby się zapewne z przychylnością Waszyngtonu, który nakłaniał już New Delhi do większego zaangażowania w proces pokojowy w Afganistanie. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że Indie cały czas wspierają siły opozycyjne wobec talibów (wcześniej, od 2001 r. Sojusz Północny) i zwrot w ich polityce wobec Kabulu oznaczałby konieczność porzucenia dotychczasowych sojuszników. Obecnie jest to mało prawdopodobne, ale wraz z wygasaniem walk i rozbiciem przez siły talibaskieopozycyjnych ugrupowań, Indie zyskują nową podstawę do takiego zwrotu. Innym scenariuszem jest wzmocnienie wsparcia opozycji antytalibańskiej, co prowadziłoby do ponownej eskalacji wojny domowej w kraju i wobec dystansowania się od tego rozwiązania innych państw, postawiłoby New Delhi w niezręcznej sytuacji państwa „grającego na konflikt”. A to z pewnością wzmocniłoby pozycję Pakistanu.

Pakistan ma jeszcze jedną istotną przewagę nad Indiami – jest krajem sąsiadującym z Afganistanem, a przez to będącym w sferze zainteresowania Stanów Zjednoczonych. O ile bowiem Waszyngton stara się rozgrywać indyjskie niepokoje wobec rosnącej potęgi Pekinu na swoją korzyść, o tyle w przypadku Afganistanu Pakistan jest im zdecydowanie bardziej potrzebny. Chodzi tu przede wszystkim o możliwość ustanowienia bazy na terytorium tego państwa dla potrzeb wywiadowczych, zwłaszcza że dotychczasowe wysiłki Amerykanów uzyskania takiej zgody od którejś z republik Azji Centralnej skończyły się fiaskiem.

Pakistan pozostaje poza wpływami Rosji i choć jest mocno związany z Chinami, to ma wysoką zdolność do prowadzenia w tej kwestii polityki niezależnej od Pekinu. Nie jest wykluczone, że Islamabad przychylił się do prośby USA, skoro jak w maju informował w Senacie David F. Helvey, asystent Sekretarza Obrony ds. Indopacyfiku, Islamabad udostępnił Amerykanom swoją przestrzeń powietrzną dla operacji w Afganistanie. Jednak w oficjalnym komunikacie rzecznik pakistańskiego MSZ określił wypowiedź amerykańskiego polityka jako „bezpodstawną i nieodpowiedzialną spekulację”, potwierdzając jedynie obowiązywanie zawartego w 2001 r. ramowego projektu współpracy w ramach powietrznych i lądowych linii komunikacyjnych. Pomimo braku oficjalnych informacji o prowadzeniu rozmów w sprawie



bazy dla Amerykanów, nieoficjalnie mówi się, że są one w toku. Potwierdzeniem otwartości Pakistanu na propozycję Waszyngtonu miały być przeprowadzone pod koniec sierpnia ataki dronów na terytorium zajęte przez siły kalifatu choraszańskiego, odpowiedzialnego za atak na lotnisko w Kabulu, w którym zginęli amerykańscy żołnierze. Drony miały wystartować z bazy bliskowschodniej i dotrzeć do Afganistanu korytarzem powietrznym udostępnionym przez Pakistan, choć władze w Islamabadzie milczą w tej sprawie.

Z punktu widzenia interesów pakistańskich, włączenie USA do walki przeciwko grupom terrorystycznym sprzeciwiającym się talibom jest jak najbardziej korzystne. Oczywiście, nie oznacza to, że Islamabad automatycznie wyrazi zgodę na amerykańską bazę na swoim terytorium. Przede wszystkim naturalne są obawy Pakistanu o faktyczny zakres wykorzystania takiego obiektu przez Waszyngton, czyli ograniczenia działań wyłącznie do tych wymierzonych w siły ekstremistów islamskich.

To oznacza, że Pakistańczycy stawiają zapewne szereg ograniczeń, w ramach których taka baza miałaby funkcjonować. Osobną kwestią jest stanowisko talibów, którzy w czerwcu ostrzegali sąsiednie państwa przed udostępnianiem Amerykanom ich terytorium. Jeśli więc podtrzymają swoje stanowisko to Pakistan stanie przed poważnym dylematem czy korzyści oferowane przez Waszyngton zrównoważą ewentualne pogorszenie relacji z Kablem. Jednocześnie trzeba też wziąć pod uwagę, że talibowie mogą złagodzić swoje stanowisko wobec amerykańskich planów, jeśli uznaliby za przydatne wsparcie USA w walce z opozycyjnymi ugrupowaniami. Nie jest to wcale taki nierealny scenariusz, bowiem wspomniane ataki dronów nie spotkały się z żadną reakcją talibów.

Podsumowanie

Pomimo upływu kolejnych tygodni od momentu przejścia władzy przez talibów, wciąż niejasna jest sytuacja uznania ich rządu przez sąsiadów, a także Rosję i oczywiście państwa Zachodu. Polityczna rozgrywka Chin i Rosji o dominację w regionie zesła chwilowo na dalszy plan, na pierwszym bowiem pojawiła się konieczność zablokowania amerykańskich prób uzyskania przyczółku. Ani Rosja, która artykułuje to dobitnie i jednoznacznie, ani Chiny, nie chcą ponownego włączenia się USA w sprawy regionu.

Oba mocarstwa dzielą wspólną ogólną wizję tzw. Wielkiej Azji Centralnej (Azji Centralnej i Afganistanu), w którym talibowie pozostają u władzy, stopniowo eliminując skrajne bojówki i budując stabilność państwa oraz zapewniając jednocześnie bezpieczeństwo granic sąsiadów. W tym scenariuszu głównym udziałowcem regionalnego systemu bezpieczeństwa byłaby OUBZ, czyli *de facto* Rosja, natomiast Państwu Środka przypadłaby w udziale rola inicjatora rozwoju gospodarczego Afganistanu i oczywiście przejście większości praw do eksploatacji zasobów naturalnych. Urzeczywistnienie tej wizji jest całkiem realne, o ile Rosja nie poczuje się zagrożona ze strony rosnących wpływów Pekinu w sferze militarnej w regionie, czego zwiastunem jest coraz głębsza współpraca i chińskie inwestycje w infrastrukturę militarną w Tadżykistanie.

W tle kształtowania nowego wymiaru relacji chińsko-rosyjskich tli się potencjalne zaostrzenie konfliktu między Pakistanem a Indiami, członków SOW. Brak jest też konkretnych działań ze strony pozostałych państw członkowskich tej organizacji, ukierunkowanych na rozwiązanie, a przynajmniej zamrożenie konfliktu. Pakistan, odgrywający kluczową rolę w podtrzymywaniu władzy talibów, którym dawał schronienie i udzielał wsparcia przez wiele lat po 2001 r., ściśle współpracuje z Pekinem w kwestii afgańskiej i może wykorzystać swoją mocną pozycję w Kabulu do wywierania nacisków na Chiny. Tym bardziej Islamabad jest zainteresowany zablokowaniem indyjskich prób zwiększenia roli w procesie stabilizacji, bowiem to osłabiłoby jego pozycję, którą i tak musi już dzielić z Chinami. W konsekwencji, Afganistan może stać się teatrem „wojny zastępczej” między obu skłóconymi mocarstwami, w której każda ze stron będzie podważała zasadność działań drugiej.



Trudno nie odnieść wrażenia, że sprawa stabilnego Afganistanu jakkolwiek jest ważna dla wszystkich wspomnianych państw, nie jest zarazem najistotniejsza. Dopóki władza talibów nie jest uznana przez którekolwiek z państw regionu i mocarstw światowych, dopóty możliwe jest realizowanie przez wspomniane państwa różnych scenariuszy wzmocnienia swojej roli i ograniczenie wpływów konkurenta. Niestabilny Afganistan, w którym działają terrorystyczne organizacje islamistyczne stanowi zagrożenie dla chińskiego Sinciangu i blokuje chińską ekspansję gospodarczą, a jednocześnie wzmacnia rolę Rosji w regionie. Pekin zapewne to dostrzega i stąd wspomniane pierwsze ruchy w kierunku włączenia w system bezpieczeństwa w regionie, uzasadniane koniecznością zabezpieczenia realizacji i funkcjonowania BRI.

Zupełnie inaczej wygląda ta sytuacja z punktu widzenia interesów republik centralnoazjatyckich, dla których najważniejszą kwestią jest gwarancja zablokowania rozprzestrzeniania na swoich terytoriach skrajnych ideologii islamskich wraz z niosącymi je terrorystycznymi bojówkami. Talibowie zobowiązali się do eliminacji tego zagrożenia i zabezpieczenia granic, ale trudno oszacować, na ile realne jest ich wypełnienie. Podstawowym problemem Azji Centralnej był brak jedności w wizji i postawach wobec nowego rządu w Kabulu. Stopniowo jednak taka jedność zaczyna powstawać, czego dowodem są dążenia do osiągnięcia wspólnych stanowisk w kwestii afgańskiej przez Uzbekistan i Turkmenistan oraz Kazachstan i Kirgistan. Można oczekiwać, że w niedalekiej przyszłości te cztery republiki, z których dwie pierwsze graniczą z Afganistanem, wypracują wspólną platformę porozumienia z Kabulem.

Problemem pozostaje Tadżykistan, którego przywódca E. Rahmon nie jest zainteresowany w osiągnięciu porozumienia z talibami. Nie wynika to jednak z uparcie głoszonego przez niego rzeczywistego zagrożenia ze strony tego ugrupowania, ale z potrzeby wzmocnienia swojej władzy i pozyskiwania wsparcia finansowego dla rozwijania sił bezpieczeństwa. Specyfika autorytarnej władzy E. Rahmona opiera się na permanentnym podtrzymywaniu wizji islamskich zagrożeń, nawet jeśli w istocie one nie istnieją i kreowaniu swojej roli jako przywódcy stojącego na pierwszej linii frontu. Jeśli jednak pozostałe republiki oficjalnie uznają władzę talibów i nawiążą ściśle relacje polityczno-gospodarcze z Kabulem, podobnie postąpi Pekin, Moskwa i Islamabad, to Duszanbe stanie przed koniecznością złagodzenia swojej retoryki wobec Afganistanu, aby uniknąć regionalnej izolacji.

Nie ulega kwestii, że po opuszczeniu Afganistanu przez Amerykanów ten region zmienił się i dalej będzie się zmieniał na płaszczyźnie politycznej, bezpieczeństwa i gospodarczej. Proces uznawania rządu talibów wchodzi w zasadniczą i finalną fazę, a to będzie oznaczało prawdopodobnie przystąpienie państw regionu i azjatyckich mocarstw do wspierania procesu stabilizacji Afganistanu i gospodarczego rozwoju.

Od zakończenia II wojny światowej Waszyngton po raz pierwszy nie będzie miał bezpośredniego wpływu na procesy zachodzące w tej newralgicznej części Azji, a jego rolę podzielią między siebie Rosja i Chiny z Pakistanem, a być może również Iran. Amerykanie zapewne nie pogodzą się z utratą wpływów na tak znaczącym obszarze Azji, ale na militarną obecność w którymkolwiek z wymienionych państw, nie bardzo mogą liczyć.

Otwartą kwestią pozostaje faktyczna zdolność Moskwy do pełnienia roli gwaranta bezpieczeństwa, a przede wszystkim gotowość do przyjęcia odpowiedzialności za sytuację regionu. Niewiadomą jest również zdolność talibów do utrzymania pełnej kontroli nad państwem, co do tej pory nie udało się takim mocarstwom militarnym, jak Anglia, ZSRR i USA. Kolejnym trudnym do identyfikacji elementem tej układanki jest polityka Chin w sferze militarnej, bowiem nie wiadomo jak daleko Chiny są gotowe rozszerzać swoje wpływy w zakresie regionalnego bezpieczeństwa.

CHINY I POTENCJAŁ WOJSKOWY



Dyplomacja wojskowa ChRL

Paweł Mazurek

Rozwój gospodarczy Chińskiej Republiki Ludowej i wzrost jej aktywności na arenie międzynarodowej przypadł na okres istotnych zmian w środowisku bezpieczeństwa. W tym kontekście intensyfikacja działań ChRL w ramach dyplomacji wojskowej, stała się przedmiotem kontrowersji ze względu na brak pewności co do jej rzeczywistych celów. Jednak, żeby zrozumieć o jakich konkretnie działaniach jest mowa, należy w pierwszej kolejności wyjaśnić pewne terminy i ich pochodzenie.

Definicja dyplomacji wojskowej

Koniec zimnej wojny skutkowało w wiele zmian również w kwestii postrzegania bezpieczeństwa. Charakterystyczne dla poprzednich dekad, jego wąskie rozumienie w kategoriach militarnych i państwowych, zaczęło ustępować miejsca nowemu podejściu, które dostrzegało inne zagrożenia, takie jak terroryzm, przestępczość zorganizowana, czy zagrożenia ekologiczne. Zwrócono też uwagę na bezpieczeństwo innych podmiotów niż państwo, tj. grup etnicznych, społecznych czy też bezpieczeństwo jednostek, tzw. *human security* (Zięba 2015). Pandemia COVID-19 ukazała jak istotną rolę pełni bezpieczeństwo zdrowotne. Powyższe zmiany wpłynęły również na transformację zadań realizowanych przez dyplomację poszczególnych państw. W ciągu ostatnich trzech dekad widoczny jest proces podziału polityki zagranicznej na szczegółowe sektory, za które odpowiadają specjaliści z danej dziedziny, a nie wszechstronnie wykształceni dyplomaci. Zmiany te dotknęły także jednego z najstarszych instrumentów polityki zagranicznej, czyli dyplomacji wojskowej.

Termin ten nigdy nie został precyzyjnie zdefiniowany. Jest on kojarzony głównie z funkcją attaché wojskowego i w szerszym znaczeniu reprezentowaniem sił zbrojnych danego państwa na arenie międzynarodowej. Pierwotnie istnienie wojska i dyplomacji było uznawane za realizację jednego z podstawowych zadań państwa, czyli zapewnienia bezpieczeństwa za pomocą różnych metod. Z czasem zakres spraw, którymi zajmowała się dyplomacja zaczął się rozszerzać, skutkując kojarzeniem jej z cywilną działalnością państwa. Dyplomacja wojskowa natomiast, stanowiła pewne wyjątkowe połączenie. Z jednej strony jej celem była, oparta o przepisy prawa i zwyczaje międzynarodowe, pokojowa współpraca z obcymi siłami zbrojnymi, z drugiej jej zadaniem było umacnianie potęgi własnego państwa, do którego realizacji wykorzystywano różne często nielegalne metody, jak np. szpiegostwo.

Wraz ze zmianami w środowisku bezpieczeństwa po zakończeniu zimnej wojny, doszło do rozpowszechnienia się nowego terminu – dyplomacji obronnej. Jest to termin szerszy od dyplomacji wojskowej. Wynika to z faktu intensyfikacji kontaktów międzynarodowych i przypisywaniu siłom zbrojnym nowych ról. Miały one skupiać się w kwestiach budowania pokoju, poprzez udział w różnego rodzaju misjach i współpracy z organizacjami cywilnymi. Tego typu podejście zostało wyrażone w brytyjskim „Strategicznym Przeglądzie Obronnym” z 1998 r., w którym można przeczytać, że dyplomacja obronna to: „pokojowe wykorzystanie środków obronnych w celu osiągnięcia pozytywnych rezultatów w rozwoju stosunków dwustronnych i wielostronnych”. W praktyce miało się to wyrażać poprzez pomoc wojskową, organizację spotkań na najwyższych szczeblach, wymiana doświadczeń na forach eksperckich, wspólne ćwiczenia oraz zaangażowanie w proces kontroli zbrojeń i nieprolifracji broni masowego rażenia (Kupiecki 2016).

Historia dyplomacji wojskowej ChRL

Cele polityki zagranicznej Chińskiej Republiki Ludowej w okresie rządów Mao Zedonga dotyczyły przede wszystkim relacji z państwami z obozu komunistycznego, a także państwami tzw. Trzeciego Świata. Chińska dyplomacja chętnie wykorzystywała półoficjalne kontakty towarzyszące takim wydarzeniom jak wymiany naukowe, czy kulturalne. Dbano również o relacje z innymi partiami komunistycznymi (Kwieciński 2013). Dyplomacja wojskowa w tamtym okresie była ograniczona głównie do najbliższego sąsiedztwa ChRL. Przejawiała



się we współpracy ze Związkiem Radzieckim i wsparciem komunistycznych oddziałów w trakcie konfliktów zbrojnych w Korei, Wietnamie, Kambodży i Laosie (Smith 2016).

W przypadku pierwszego wspomnianego konfliktu, doszło do zaskakującego posunięcia ze strony ChRL. Było nim postawienie Stanom Zjednoczonym ultimatum, dotyczące przekroczenia przez amerykańską armię 38. równoleżnika i wysłanie do Korei oddziałów chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Z dostępnych źródeł wiadomo, że tak radykalne posunięcie nie było poprzedzone żadnymi rozmowami ze stroną amerykańską. Dodatkowo sojusznik w postaci Związku Radzieckiego wzbudzał w Pekinie podejrzenia. Było to związane z niepewnością co do dostaw sprzętu wojskowego w trakcie działań wojennych. Mimo to ChALW została zaangażowana w konflikt, dając przez pewien czas przewagę stronie komunistycznej. Nieufność w stosunkach radziecko-chińskich uwydatniła się podczas konfliktu granicznego pomiędzy ChRL i Indiami, kiedy to Związek Radziecki nie udzielił ChRL żadnej pomocy wojskowej, czy to poprzez wysłanie sprzętu, czy wysłanie doradców.

Kolejne, tym razem nieoficjalne, działania chińskiej dyplomacji wojskowej miały miejsce w trakcie konfliktu pomiędzy Wietnamem Północnym i Południowym. W tym przypadku ChRL postawiło na udzielenie szeroko zakrojonej pomocy dla Wietnamu Północnego z pominięciem bezpośredniej interwencji militarnej. Wraz ze wzrostem zagrożenia ze strony Związku Radzieckiego i ociepleniem, ChRL zmieniła kurs, zachęcając swoich wietnamskich sojuszników do podjęcia rozmów pokojowych ze Stanami Zjednoczonymi (Kissinger 2014).

Wraz z dojściem do władzy Deng Xiaopinga, rola ChALW została ograniczona głównie do działań na terytorium ChRL. Taki stan rzeczy utrzymywał się do końca lat 90. Zdaniem Davida Shambaugh był to okres izolacji chińskiej armii od świata zewnętrznego, skutkujący słabym rozeznaniem jej dowódców w sprawach międzynarodowych. Do tego dochodziły ubytki w wykształceniu związane z brakiem zagranicznych podróży, prowadzeniem wspólnych ćwiczeń z oddziałami wojskowymi innych państw, a także nieznanymi języków obcych. Skutkiem takiego stanu rzeczy była podejrzliwość wobec obcych, ocierająca się momentami o ksenofobię (Shambaugh 2000).

Sytuacja ChALW zaczęła się zmieniać pod koniec lat 90. Kiedy to została opublikowana pierwsza Biała Księga Obronności. W niej też pojawiły się pierwsze zapisy dotyczące międzynarodowej współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa, a od 2004 w kolejnych Białych Księgach zaczęto prezentować obszary zaangażowania chińskiej armii poza granicami ChRL z poprzednich dwóch lat. W tym czasie nastąpił też znaczny wzrost aktywności chińskiej dyplomacji wojskowej. W 2010 r. dwójka badaczy – Hedi Holz i Kenneth Allen opracowała listę 11 obszarów działania ChALW. Wśród nich są wymieniane: misje humanitarne, misje pokojowe, dialog strategiczny, wspólne manewry wojskowe, czy wymiana naukowa na uczelniach wojskowych (Smith 2016).

Instytucje ChRL odpowiedzialne za realizację dyplomacji wojskowej

Zanim zostaną omówione przykłady aktywności chińskiej dyplomacji wojskowej/bezpieczeństwa, warto zwrócić uwagę na jej podstawy instytucjonalne. Wbrew powszechnym opiniom, ChALW nie tylko wpływa na proces planowania polityki zagranicznej ChRL, ale też jest jej częścią. Za jej realizację odpowiada Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz Centralna Komisja Wojskowa. Warto zaznaczyć, że podział zadań pomiędzy tymi jednostkami jest rygorystycznie przestrzegany (Ji 2014). W ramach ministerstwa działa departament Kontroli Zbrojeń. Odpowiada on za dialog z innymi państwami i organizacjami międzynarodowymi w kwestiach takich jak: nieprolifracja broni masowego rażenia, kontrola zbrojeń w kwestiach broni konwencjonalnych, ograniczanie wyścigu zbrojeń w kosmosie itp. Inną istotną z perspektywy omawianego zagadnienia komórką jest Departament bezpieczeństwa Zewnętrznego. Jak można przeczytać na jego stronie, departament ten zajmuje się opracowywaniem zaleceń w dziedzinie bezpieczeństwa, czy kierowaniem działaniami chińskich misji dyplomatycznych. W przypadku Centralnej Komisji Wojskowej



na jej czele stoi przewodniczący ChRL Xi Jinping, a w jej skład wchodzi Biuro ds. Międzynarodowej Współpracy Wojskowej.

Wśród instytucji odpowiedzialnych za dyplomację wojskową/bezpieczeństwa ChRL czasami nie są wymieniane chińskie koncerny zbrojeniowe. Ich szybki rozwój, który miał miejsce na przestrzeni ostatnich lat, powoduje poszukiwania nowych rynków zbytu, którymi okazują się tzw. regiony zapalne głównie w Afryce. Jednocześnie ich chęć zysku doprowadza do różnic zdań z Pekinem, a brak pełnej przejrzystości powoduje, że poziom ich zaangażowania jest trudny do oszacowania (Cieciura 2014).

Przykłady działań chińskiej dyplomacji wojskowej

Zaangażowanie w Afryce

Kwestia zaangażowania ChRL w Afryce budzi w dyskursie naukowym i publicystycznym wiele kontrowersji. Jego początki sięgają czasów Mao Zedonga. W tamtym okresie było ono związane przede wszystkim ze wsparciem ruchów rewolucyjnych/narodowowyzwoleńczych i według ówczesnych chińskich decydentów uznawane za obowiązek ChRL. Doświadczenia ChALW w wojnie partyzanckiej były przekazywane afrykańskim bojownikom, w trakcie szkoleń. Były organizowane na terenie Tanzanii i Ghany, lub na terenie ChRL w Akademii wojskowej w Nankinie. Inną metodą wsparcia była sprzedaż broni, która trafiała nie tylko do bojówek ale stała się też elementem wyposażenia regularnych armii. Za przykład może posłużyć Tanzania, która była jednym z kluczowych importerów chińskiego uzbrojenia, ale też i sojusznikiem ChRL. Wraz z osłabnięciem rewolucyjnego zapału, ilość dostarczanego sprzętu drastycznie spadła. W latach 90. trend ten się odwrócił za sprawą dostaw broni do Sudanu i Zimbabwe. Państwa te były ze względu na politykę wewnętrzną izolowane na arenie międzynarodowej. Wtedy też można było zauważyć różnicę w sposobie rozumowania, pomiędzy ChRL, a Zachodem, który to współpracę gospodarczą wiązał z procesem demokratyzacji i przestrzeganiem praw człowieka. Równocześnie pojawiły się oskarżenia pod adresem ChRL co do wzrostu sprzedaży broni lekkiej, będącej podstawą wyposażenia żołnierzy lub bojowników w konfliktach o niskiej intensywności. Koniec XX w. to również rozwój kontaktów dyplomatycznych i ustanowienie nowych attacheatów ChRL w Afryce, jak i attacheatów państw afrykańskich w Pekinie. W 2006 r. władze ChRL w dokumencie o nazwie „Afrykańska Polityka Chin” zadeklarowały swoje zaangażowanie w proces pokojowy na kontynencie poprzez działania w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, udział w misjach pokojowych, jak również poprzez narzędzia dyplomacji wojskowej takie jak: „wymiany wojskowe na wysokim szczeblu, wymiana technologiczna, szkolenie kadr wojskowych”.

Lata 90. to także początek chińskiego zaangażowania w misje pokojowe w tym regionie. Co warto zauważyć, ChRL angażowała się przede wszystkim w misje pod auspicjami ONZ, chcąc w ten sposób stworzyć pozytywny wizerunek państwa współpracującego na arenie międzynarodowej na rzecz pokoju. W tym celu na kontynent afrykański zostało wysłanych setki żołnierzy z oddziałów wojsk inżynieryjnych, czy medycznych, którzy uczestniczyli w zadaniach związanych z naprawą lub budową infrastruktury i udzielaniu miejscowej ludności pomocy lekarskiej. Jednak prawdziwe kontrowersje wiążą się ochroną chińskich inwestycji w tym regionie (Cieciura 2014). Niektórzy eksperci zauważają, że państwa do których są wysyłani żołnierze ChALW w ramach misji, są jednocześnie partnerami handlowymi ChRL. Za przykład może posłużyć Sudan, w którym ONZ prowadzi dwie misje: UNAMID w Darfurze (w czerwcu br. Centralna Komisja Wojskowa zapowiedziała wycofanie z niej chińskich żołnierzy) i UNISFA w Abyei. W przypadku drugiej misji, działa ona w regionie, w którym znajdują się złoża ropy naftowej, a importerem której jest właśnie ChRL (Kwieciński 2013).

Wątek misji pokojowych, czy humanitarnych z udziałem chińskiej armii i związanych z tym kontrowersji wybiega poza relację ChRL z Afryką. Ilustracją tego zjawiska może być m. in. pomoc humanitarna dla Pakistanu, w którą zaangażowana jest ChALW. Jednocześnie



Pakistan jest importerem chińskiego uzbrojenia, a znajdujący się na jego terytorium port w Gwadarze ma pomóc rozwiązać ChRL tzw. dylemat Malakki (Smith 2016).

W kontekście szlaków morskich, warto podkreślić, że równie duże niepokoje wzbudza budowa baz marynarki wojennej ChRL, zwłaszcza w rejonie Rogu Afryki. W tym przypadku ChRL jasno tłumaczy ich cel jakim ma być ochrona interesów ekonomicznych. Dwaj chińscy naukowcy Xue Guifang i Zheng Jie znajdują usprawiedliwienie dla polityki Pekinu podając przykład ataku somalijskich piratów na chiński statek handlowy w 2009 r. Ze względu na brak własnej marynarki wojennej w tym regionie, władze ChRL zmuszone były zwrócić się o pomoc do przedstawicieli misji Unii Europejskiej NAVFOR Atalanta, która została powołana w tamtym okresie właśnie do zwalczania piractwa u wybrzeży Somalii (Xue, Zheng 2019). Sprzeciw strony amerykańskiej wzbudza przede wszystkim baza w Dżibuti. Choć według wspomnianych wcześniej chińskich autorów, baza ta nie jest przystosowana do pełnienia funkcji typowej bazy wojskowej, to jednak przedstawiciele Dowództwa Stanów Zjednoczonych w Afryce są odmiennego zdania. W ich opinii baza w Dżibuti jest w stanie przyjąć nawet chiński lotniskowiec, a jej budowa jest tylko pierwszym punktem na liście celów ChALW (Seldin 2021). Tezę amerykańskich wojskowych może potwierdzać chińskie zaangażowanie w budowę portu w Tanzanii. Choć w swych założeniach jest to projekt o charakterze gospodarczym, to pojawienie się informacji o wznowieniu inwestycji, wzbudziło na nowo spekulację nad możliwością wykorzystania go w celach militarnych (Moriyasu 2021).

Inicjatywy wielostronne

Władze ChRL w swojej retoryce podkreślają zalety inicjatyw multilateralnych, stawiając się niejako w opozycji do USA, które często podejmowały działania unilateralne. Warto jednak zaznaczyć, że porozumienia wielostronne wydają się być mniej kontrowersyjne, co jest pomocne w przypadku budowy swojego wizerunku (Heath, Grossman, Clark 2021).

Z perspektywy dyplomacji wojskowej, ChRL jest sygnatariuszem umów międzynarodowych dotyczących takich zagadnień jak nieprolifercja broni masowego rażenia, czy ograniczenie użycia poszczególnych rodzajów uzbrojenia – są to postanowienia istotne z perspektywy międzynarodowego prawa humanitarnego konfliktów zbrojnych. Większość z nich została podpisana przez ChRL w latach 90. i na początku XXI w., co wpisuje się we wspomnianą już w artykule, budowę wizerunku państwa zaangażowanego na rzecz pokoju.

Za inną metodę osiągnięcia tego celu można uznać prowadzenie wspólnych ćwiczeń wojskowych. Za przykład mogą posłużyć ćwiczenia prowadzone w ramach Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Pierwsze z nich miały miejsce w 2002 roku i od 2005 roku są organizowane regularnie co 3 lata. Ich oficjalnym celem jest doskonalenie zdolności militarnych w walce z terroryzmem, jednak rodzaj sprzętu wykorzystywany podczas ćwiczeń, np. myśliwce strategiczne, może świadczyć o realizacji innych celów. Również multilateralny charakter manewrów budzi wątpliwości, głównie ze względu na różnice potencjałów pomiędzy Rosją, ChRL a pozostałymi państwami SOW.

Poruszając kwestię Azji Centralnej, nie sposób nie zauważyć wyzwań jakie rodzi Inicjatywa Pasa i Szlaku (BRI). Z tej perspektywy współpraca ChRL w ramach SOW może również służyć na zapewnienie bezpieczeństwa w regionie istotnym z perspektywy jej interesów gospodarczych (Olędzki 2019). Po wycofaniu się wojsk amerykańskich z Afganistanu, państwo to może stać się celem działań ChRL, która dla bezpieczeństwa swoich inwestycji w ramach BRI nie dopuści do destabilizacji tego regionu i rozwoju ekstremizmu islamskiego. W tej kwestii jednak uspokajają nawet chińscy eksperci tacy jak Qiang Feng, który twierdzi, że Talibowie okażą dobrą wolę i wezmą na siebie pełną odpowiedzialność za bezpieczeństwo chińsko-afgańskiej granicy (warto zauważyć że z Afganistanem graniczy zamieszkały przez Ujgurów region autonomiczny Xinjiang), licząc w zamian na akceptację ich rządów (Trofimov, Deng 2021).

Jednak BRI to nie tylko ład. To przede wszystkim połączenia morskie i związana z nimi infrastruktura portowa. Inwestycje w porty na Oceanie Indyjskim, takie jak wspomniany już port w Pakistanie, port w Kambodży, na Sri Lance, czy w Birmie, budzą kontrowersje ze względu na ich podwójne wykorzystanie, tak przez statki handlowe, jak i marynarkę wojenną. Obawy te nie są bez podstawne. Choć ze względu na fakt, że inwestycje te znajdują się na różnych etapach realizacji i trudno jest udowodnić przystosowanie do celów wojskowych, to wszystkie z wymienionych zostały uznane przez chińskich strategów za strategiczne punkty obrony (Russel, Berger 2020).

Podsumowanie

Przedstawione w artykule zagadnienia w żaden sposób nie wyczerpują tematu aktywności ChALW na arenie międzynarodowej. Przez ostatnie 30 lat wzrost ilości kontaktów na szczeblu dowódczym, wspólnych ćwiczeń, sprzedaży broni w połączeniu z coraz bardziej asertywną polityką zagraniczną ChRL i rozwojem gospodarczym sprawił, że dyplomacja wojskowa/bezpieczeństwa stała się obiektem licznych badań i dywagacji. Wszystko wskazuje, że liczba podejmowanych przez ChRL działań w tej dziedzinie będzie stale rosła ze względu na pojawiające się nowe wyzwania w dziedzinie bezpieczeństwa, a także na fakt, ochrony swoich globalnych interesów politycznych i ekonomicznych.

Bibliografia

Cieciura W., *Przyjaźń i interesy w epoce postkolonialnej. Narzędzia polityki zagranicznej Chińskiej Republiki Ludowej wobec Afryki* w: M. Pietrasiak, D. Mierzejewski, K. Żakowski (red.) *Narzędzia polityki zagranicznej Chińskiej Republiki Ludowej*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego 2014

Xue Guifang, Zheng Jie *China's Building of Overseas Military Bases: Rationale and Challenges*, *China Quarterly of International Strategic Studies*, Vol. 5, No. 4

Heath T. R., Grossman D., Clark A., *China's Quest for Global Primacy. An Analysis of Chinese International and Defense Strategies to Outcompete the United States*. Santa Monica: RAND Corporation 2021

You Ji, *The PLA and Diplomacy: unraveling myths about the military role in foreign policy making*, *Journal of Contemporary China*, vol. 23 No. 86, 2014

Kissinger H., *O Chinach*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2014

Kupiecki R., *Dyplomacja obronna – próba konceptualizacji*, w: *Dyplomacja i bezpieczeństwo* Nr 1(4)/2016

Kwieciński R., *Dyplomacja i nie-dyplomacja: instrumenty polityki zagranicznej ChRL na początku XXI wieku*, w: *Pisma Humanistyczne* 9, 2013

Moriyasu K., *Tanzania to revive \$10bn Indian Ocean port project with China*, Asia Nikkei <https://asia.nikkei.com/Politics/International-relations/Indo-Pacific/Tanzania-to-revive-10bn-Indian-Ocean-port-project-with-China> (dostęp 25.07.2021)

Olędzki J., *Mocarstwo z panazjatyckiej mozaiki. Geneza i ewolucja Szanghajskiej Organizacji Współpracy*, Warszawa: Wydawnictwo Asian Century/Instytut Boyma 2019

Russel D. R., Berger B. H., *Weaponizing the Belt and Road Initiative*, Asia Society Policy Institute 2020



Seldin J., *China Eyes More Bases in Africa, US Military Official Says*, Voice of America <https://www.voanews.com/usa/china-eyes-more-bases-africa-us-military-official-says> (dostęp 25.07.21)

Smith S. J., *Winning Friends and Influencing People with Guns: Understanding the Growth of China's Military Diplomacy*, University of Washington 2016

Trofimov Y., Deng. C., *Afghanistan's Taliban, Now on China's Border, Seek to Reassure Beijing*, The Wall Street Journal <https://www.wsj.com/articles/afghanistans-taliban-now-on-chinas-border-seek-to-reassure-beijing-11625750130> (dostęp 27.07.2021)

Zięba R., *Teoria bezpieczeństwa*, w: R. Zięba, S. Bielerń, J. Zajęc (red.), *Teorie i podejścia badawcze w nauce o stosunkach międzynarodowych*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2015,



Rozwój sił desantowych Marynarki Wojennej Chińskiej Armii Ludowo- Wyzwoleńczej

Grzegorz Gleń

Ważnym elementem chińskich sił morskich są okręty desantowe. Zapewniają one możliwość przerzutu sił lądowych do potencjalnego regionu działań oraz ich bezpośredniego wsparcia i zaopatrywania. Dzięki temu stanowią jedno z najważniejszych narzędzi projekcji siły przez Chiny. Ma to szczególne znaczenie w kontekście dwóch kwestii: potencjalnego siłowego rozwiązania kwestii Tajwanu oraz możliwości prowadzenia działań wojskowych z dala od własnego wybrzeża. Flota desantowa obejmuje wielozadaniowe okręty desantowe (przeznaczone do transportu żołnierzy, pojazdów i śmigłowców), które są głównym elementem współczesnych sił desantowych ChRL, a także okręty transportowe, zaopatrzeniowe i pomocnicze odgrywające niemniej znaczącą rolę w prowadzeniu działań ekspedycyjnych.



Od lat 90. Chiny mniej więcej podwoiły nośność swojej floty okrętów desantowych. W 1996 roku Marynarka Wojenna Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (MWChALW) posiadała w sumie 54 jednostki desantowe różnych typów, z których wiele było już przestarzałych. 13 z nich stanowiły amerykańskie okręty typu LST-1 zbudowane w latach 1942-1945, a średni wiek floty desantowej wynosił ponad 22 lata. Na przełomie XX i XXI wieku MWChALW nie posiadała dużych wielozadaniowych okrętów desantowych. Głównymi jednostkami jakimi wtedy dysponowała były okręty średniej wielkości takie jak: typ 073II (w kodzie NATO *Yudao*) o pełnej wyporności 1460 ton; typ 073III (*Yudeng*) – 1850 ton; typ 072 (*Yukan*) – 4170 ton; oraz typ 072II (*Yuting I*) – 4800 ton.

Do 2015 roku chińska flota desantowa powiększyła się do 89 jednostek. Także średni wiek jednostek desantowych spadł, ponieważ starsze okręty były stopniowo wycofywane, a na ich miejsce wprowadzano nowe typy większych jednostek o większej nośności i zasięgu. W 2007 roku do służby wszedł pierwszy okręt desantowy-dok typu 071 (*Yuzhao*) o wyporności pełnej 25000 ton, przewyższając pod tym względem wszystkie wcześniejsze jednostki i dorównujący amerykańskiemu okrętowi desantowemu typu *San Antonio*. Okręty typu 071 mogą przewozić do czterech nowych poduszkowców desantowych typu *Yuyi* oraz cztery lub więcej śmigłowców, a także pojazdy opancerzone i żołnierzy na długich dystansach.

25 września 2019 r. został zwodowany pierwszy uniwersalny okręt desantowy (okręt desantowy-dok, śmigłowcowiec) nowego typu 075 (*Yushen*). Do służby wszedł 23 kwietnia 2021 r. Jego wyporność jest szacowana na 30000 do 40000 ton, w porównaniu z 41000 i 45000 ton w przypadku okrętów desantowych typów *Wasp* i *America* US Navy. Chiny zwodowały drugą jednostkę tego typu 22 kwietnia 2020 r., a trzecią 29 stycznia 2021 r. Typ 075 jest największym okrętem desantowym w chińskiej marynarce wojennej. Posiada pokład startowy na całej długości kadłuba i hangary dla śmigłowców, gdzie może ich pomieścić do 30 sztuk. Może też przewozić 1200 żołnierzy. W lipcu 2020 r. pojawiły się informacje, że Chiny mogą planować budowę pierwszego z nowego typu okrętów desantowych, nazwanego przez obserwatorów typ 076, który byłby wyposażony w elektromagnetyczne katapulty startowe i aerofiniszery, które zapewniłyby mu zdolność do wspierania operacji przez stałopłatą (prawdopodobnie drony klasy UCAV) i uczyniły go bardziej podobnym do lotniskowca.

Jednym z najważniejszych zadań stawianych chińskim siłom desantowym jest przeprowadzenie operacji desantowej w przypadku inwazji na Tajwan. Publicznie dostępne dokumenty chińskie opisują różne koncepcje operacyjne dotyczące inwazji na Tajwan. Jedną z nich, Połączona Operacja Lądowania na Wyspie, przewiduje złożoną operację opartą na skoordynowanych działaniach sił powietrznych, morskich, wsparcia logistycznego, i walki elektronicznej. Zakładanym celem byłoby przełamanie lub ominięcie obrony na brzegu, ustanowienie i umocnienie przyczółka, transport personelu i sprzętu do wyznaczonych miejsc lądowania oraz przeprowadzenie ataków w celu zajęcia kluczowych celów lub całej wyspy. W 2019 r. chińskie wojska przeprowadziły połączone ćwiczenia desantowe w pobliżu Tajwanu. Rozwój sił desantowych znacząco wzmocnił zdolność Chin do przeprowadzenia takiej operacji wymagającej przerzucenia przez Cieśninę Tajwańską znacznych sił. Biorąc pod uwagę całkowitą nośność floty desantowej oraz zakładając brak przeciwdziałania ze strony sił amerykańskich i tajwańskich, w ciągu siedmiu dni Chiny mogły przerzucić w sumie 6 dywizji w 1996 roku, 7 w 2003, 13 w 2010 oraz 13,5 w 2017.

Należy jednak pamiętać, że operacja desantowa na dużą skalę jest zawsze trudnym i skomplikowanym przedsięwzięciem, którego sukces zależy od przewagi powietrznej i morskiej, sprawnego przerzutu wojsk oraz ich nieprzerwanego wsparcia. Ponadto inwazja na Tajwan prawdopodobnie wywołałaby międzynarodową interwencję, zatem flota desantowa byłaby narażona na ciągłe ataki. Potencjalne koszty takiej operacji oraz skala wyzwania organizacyjnego sprawiają, że inwazja na Tajwan stanowi poważne ryzyko polityczne i militarne. Chińskie siły zbrojne są jednak w stanie przeprowadzić różne operacje desantowe w ograniczonym zakresie, poniżej progu pełnoskalowej inwazji na Tajwan. Mogą na przykład dokonać desantu na małe, zajmowane przez Tajwan wyspy na Morzu Południowochińskim,



takie jak Pratas czy Itu Aba. Inwazja na średniej wielkości, lepiej bronioną wyspę, taką jak Matsu czy Kinmen, jest również w zasięgu możliwości. Taka operacja wykazałaby zdolności militarne, determinację polityczną i przyniosłaby wymierne korzyści terytorialne, jednocześnie wykazując pewną dozę powściągliwości. Jednak również wiązałaby się ze znacznym ryzykiem politycznym takim jak wzrost nastrojów niepodległościowych na Tajwanie czy reakcja społeczności międzynarodowej.

Chociaż duże okręty desantowe, takie jak typ 071 i typ 075, są niezbędne do przeprowadzania operacji desantowej w przypadku potencjalnej inwazji na Tajwan, niektórzy obserwatorzy wskazują, że Chiny budują takie okręty w równym stopniu ze względu na ich przydatność do innych działań, takich jak realizacja chińskich roszczeń terytorialnych na Morzu Południowochińskim i Wschodniocihńskim, operacje HADR (pomoc humanitarna i zwalczanie skutków klęsk żywiołowych), bezpieczeństwa morskiego (takie jak działania antypirackie) oraz ewakuacji cywilów. Z politycznego punktu widzenia okręty desantowe mogą być również wykorzystywane do prowadzenia dyplomacji morskiej (tj. wizyt w zagranicznych portach i współpracy z siłami morskimi innych państw) oraz do demonstracji siły. W 2004 roku jedną z „nowych misji historycznych” wskazanych ChALW przez ówczesnego Przewodniczącego ChRL i Sekretarza Generalnego KPCh Hu Jintao było wspieranie interesów i dyplomacji chińskiej za granicą. Ewolucja strategii morskiej Chin i przejście od obrony bliskich mórz do obrony dalekomorskiej odzwierciedla zainteresowanie marynarki wojennej szerszym zasięgiem operacyjnym.

Rozwijająca się flota dużych, nowoczesnych okrętów desantowych umożliwia chińskim siłom morskim prowadzenie szerokiego zakresu operacji ekspedycyjnych wszędzie tam, gdzie interesy ChRL są zagrożone, lub w celu udziału w operacjach pokojowych ONZ. Przykładami wykorzystania okrętów desantowych w takiej roli jest udział, od 2008 r., okrętów typu 071 w operacji antypirackiej w Zatoce Adeńskiej. Zapewniały one przede wszystkim wsparcie logistyczne dla innych okrętów wojennych oraz zaokrętowanych sił specjalnych, chroniących jednostki cywilne w regionie. W 2011 r. w obliczu wybuchu tzw. Arabskiej Wiosny zaistniała potrzeba ewakuacji chińskich cywilów z ogarniętych konfliktami państw, co uwidocznili się szczególnie w Libii gdzie przebywało około 35 tys. chińskich obywateli. Do ich ewakuacji Chiny wykorzystały cywilne samoloty i statki pasażerskie wycarterowane m.in. z pomocą Grecji i Malty. Cała operacja była dużym sukcesem, ale zwróciła uwagę na niewystarczające możliwości marynarki wojennej w zakresie ewakuacji cywilów. Wnioski zostały wyciągnięte i już w kwietniu 2015 r. okręt zaopatrzeniowy *Weishanhu* działający razem z jednostkami bojowymi w Zatoce Adeńskiej wsparł akcję ewakuacji cywilów chińskich oraz innych narodowości z Jemenu. Ponadto dwa okręty typu 071 – *Kunlun Shan* i *Jinggang Shan*, brały udział w poszukiwaniach samolotu Malaysia Airlines MH 370 na Oceanie Indyjskim w 2014 roku. Chiny wysłały ponadto nowoczesny okręt szpitalny na Filipiny w 2013 r. do pomocy ofiarom tajfunu.

Podsumowując, rozwój zdolności desantowych od przełomu XX i XXI wieku wpisują się w trend zmian koncepcyjnych w chińskiej marynarce wojennej. Nowe, wielozadaniowe okręty desantowe dają Pekinowi szerokie możliwości prowadzenia działań ekspedycyjnych i projekcji siły z dala od własnego wybrzeża. Rozszerzenie zasięgu operacji morskich ułatwia także prowadzenie pozamilitarnych działań wojskowych, takich jak operacje pokojowe czy niesienie pomocy humanitarnej, co pomaga w legitymizacji rosnącej globalnej pozycji militarnej ChRL. O ile potencjalna inwazja na Tajwan jest mało realna ze względu na stopień komplikacji takiej operacji i ogromne ryzyko polityczne i militarne, o tyle pokojowe wykorzystanie potencjału sił desantowych udowodniło już swoją wartość dla polityki zagranicznej Chin.

Typ okrętu	Wyporność (w tonach)	Rok				
		2000	2005	2010	2015	2020
Typ 075	40000	–	–	–	–	1*
Typ 071	25000	–	–	1	3	8
Typ 072A	5000	–	9	9	11	15
Typ 072III	5000	8	10	10	10	10
Typ 072II	4800	4	4	4	4	4
Typ 072	4170	3	3	3	3	–
Typ 073A	2000	10	10	10	10	10
Typ 073III	1850	1	1	–	–	–
Typ 073II	1460	1	1	1	1	–
US LST-1	4080	3	3	3	–	–
Typ 074	800	12	14	15	21	20

Tabela przedstawia zestawienie głównych okrętów desantowych MW ChAL-W w latach 2000-2020.

* Okręt zwodowany w 2019, do służby wszedł w 2021.

Źródła: www.globalsecurity.org; www.janes.com; www.navyrecognition.com; Ronald O'Rourke, *China Naval Modernization: Implications for U.S. Navy Capabilities—Background and Issues for Congress*, Congressional Research Service, Updated 09.09.2021.

INDOPACYFIK



Jaka polska polityka wobec Indo-Pacyfiku?

Tomasz Łukaszuk

Rada Unii Europejskiej przedstawiła w kwietniu tego roku [„Strategię dla Indo-Pacyfiku”](#). Przy decydującej roli Francji, Niemiec i Niderlandów państwa członkowskie UE, w tym Polska, przyjęły dokument, który ma być odpowiedzią na wyzwania trzeciej dekady XXI wieku w regionie stającym się politycznym i gospodarczym centrum współczesnego świata. Unia Europejska wyszła w „Strategii” poza dotychczasowy paradygmat „miękkiej siły”, czyli bycia najważniejszym partnerem handlowym i inwestycyjnym, a także najistotniejszym donorem pomocy rozwojowej w państwach Azji i Pacyfiku. Położono większy niż wcześniej nacisk na kwestie współpracy wojskowej i aktywności w dziedzinie bezpieczeństwa w regionie uważanym za najbardziej konfliktogenny.

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom wielu państw Indo-Pacyfiku, w tym USA, a także członków UE, Unia zobowiązała się rozszerzyć geograficzny zakres działań marynarki wojennej (na początek w ramach operacji EUNAVFOR Atalanta) na cały Ocean Indyjski oraz wspomagać partnerów w ich ochronie strategicznych szlaków morskich przed piratami i staraniach o budowę architektury bezpieczeństwa, opartej na wolności żeglugi i przestrzeganiu Konwencji Prawa Morza z 1982 roku (UNCLOS). Za niezbędną uznano również znaczącą obecność floty krajów członkowskich w Indo-Pacyfiku. Nie wymieniając Chin, Unia w możliwie najbardziej bezpośredni sposób poparła postulaty USA, Indii i krajów ASEAN, podkreślających potrzebę znalezienia nowych instrumentów dialogu międzynarodowego, który wpłynąłby w bardziej efektywny sposób na Chiny i doprowadził do przestrzegania przez nie zasady wolności żeglugi i innych regulacji UNCLOS.

Polska lądowa

Jednym z krajów, uczestniczących do tej pory w operacji EUNAVFOR Atalanta, była Polska. Delegowała swoich oficerów łącznikowych do dowództwa, natomiast nie wysyłała okrętów wojennych. Dowództwo Marynarki Wojennej uzasadniało swoją decyzję oddaleniem akwenu od strategicznych dla Polski obszarów (zachodnia część Oceanu Indyjskiego). Do działań w ramach operacji Atalanta, trwającej już 12 lat, skierowały swoje jednostki pływające wszystkie duże i średnie kraje morskie Unii.

Reformując gospodarkę i państwo w latach dziewięćdziesiątych, w czasach transformacji doprowadzono praktycznie do graniczącego z likwidacją zmniejszenia floty Polskich Linii Oceanicznych do kilku jednostek z poziomu ponad stu, prowadzących uprzednio żeglugę w skali światowej. Doprowadzono też do zamknięcia wielu stoczni, znanych w krajach Azji ze swojego potencjału. Stało się to w czasie, kiedy systematycznie rosła rola żeglugi międzynarodowej, odpowiadającej za 90 proc. światowego handlu, a dynamiki nabierał ostatni etap procesu konteneryzacji w skali globalnej.

Trendy w handlu a polska polityka regionalna

Trasy obsługiwane wcześniej przez PLO między Europą i portami Azji stały się najbardziej uczęszczanymi i najważniejszymi dla gospodarki światowej. Obecnie stanowią one 60 proc. transportu światowego handlu, a ich bezpieczeństwo, w zapewnieniu którego biorą udział okręty EUNAVFOR, jest dla największych gospodarek Azji – Chin, Indii, Indonezji, Japonii i Korei Południowej – najważniejszym wyzwaniem w strategii bezpieczeństwa morskiego.

Te kraje są dla Europejczyków, obok USA, kluczowymi partnerami handlowymi i inwestycyjnymi z regionu Indo-Pacyfiku. Chiny stały się największym partnerem handlowym Unii Europejskiej w wymianie towarowej. Polski handel z wiodącymi gospodarkami Azji wyniósł w 2020 r. 221 mld PLN. Według prognoz ich rola w obrotach naszego kraju z zagranicą będzie jeszcze szybciej rosła z uwagi na podpisane lub negocjowane umowy UE o wolnym handlu. Przewozy będą nadal odbywały się w 95 proc. drogą morską, ze względu na konkurencyjność kosztową w porównaniu do szlaków kolejowych. Dotyczy to również transportu w ramach chińskiej inicjatywy Pasa i Szlaku.

Kontrola tras morskich między Europą i Azją w wymiarze logistycznym i obronnym jest od 10 lat przedmiotem rywalizacji mocarstw, głównie Chin i USA. Porty – i potencjalnie bazy marynarki wojennej – są modernizowane na tych trasach przez Chiny w basenie



Oceanu Indyjskiego, w państwach takich jak Mjanma, Sri Lanka, Bangladesz czy Pakistan. Chiny są również aktywne w tworzeniu i przejmowaniu portów oraz terminali kontenerowych w Egipcie, Włoszech, Grecji, Belgii, Holandii i Norwegii. Te działania budzą daleko idące zaniepokojenie w Europie i USA, w krajach rozumiejących powiązanie systemów bezpieczeństwa wojskowego i gospodarczego w Indo-Pacyfiku oraz Morzu Śródziemnym i Atlantyku. Programy mające być przeciwwagą dla Nowego Morskiego Jedwabnego Szlaku, proponowane lub realizowane przez konkurentów Chin, są nadal zbyt małe w skali i zakresie.

Jak na tym tle wyglądają polskie projekty współpracy regionalnej? Flagowym przedsięwzięciem w wymiarze morskim jest Trójmorze, które powstało, jak inne tego typu projekty, w drugiej dekadzie XXI wieku. Trójmorze ma być w założeniu uzupełnieniem działań podejmowanych w ramach Unii Europejskiej i jej programów, związanych z realizacją polityki spójności w kontekście wsparcia dla rozwoju infrastruktury komunikacyjnej i energetycznej na linii Północ-Południe, między państwami członkowskimi w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej.

Trójmorze nie ma jednak wymiaru nawiązującego do zintegrowanej polityki morskiej, strategii Unii, opartej na koncepcji celów zrównoważonego rozwoju i zarządzania morskiego. Jego kontekst jest skoncentrowany na Europie i to kwestiach lądowych, a w małym stopniu dążeniu do pogodzenia interesów gospodarki, turystyki, ochrony środowiska i bezpieczeństwa morskiego. Nie jest też odpowiedzią na ekspansywną politykę Chin w wymiarze morskim ani na terenie Europy, ani w jej bliższym i dalszym sąsiedztwie. Nie zawiera ponadto planów odbudowy potencjału naszej floty handlowej, ani też budowy marynarki wojennej, która mogłaby zapewnić bezpieczeństwo przewozu towarów poza Morze Bałtyckie.

Jeśli Polska chce rozwijać swoją konkurencyjność w światowym handlu i globalnych łańcuchach produkcji, powinna wypracować strategię morską zgodną nie tylko z koncepcją zintegrowanej polityki morskiej, lecz również zdolności do operacji morskich (maritime power). „Strategiczna koncepcja bezpieczeństwa morskiego” przygotowana przez Biuro Bezpieczeństwa Narodowego i Akademię Marynarki Wojennej w 2017 roku, podobnie jak współczesne jej strategie innych krajów morskich, stara się traktować kwestię bezpieczeństwa morskiego w wymiarze funkcjonalnym w rozszerzony sposób, obejmując zagadnienia wojskowe, gospodarcze i ekologiczne. W wymiarze terytorialnym zawęża jednak akweny o żywotnym znaczeniu dla interesów Polski do Bałtyku, Morza Północnego i Czarnego oraz wód Arktyki, pomijając Morze Śródziemne, Atlantyk i Ocean Indyjski.

Biorąc pod uwagę prognozy, według których ciężar polityki i gospodarki w końcu trzeciej dekady XXI wieku przeniesie się do Indo-Pacyfiku, Polska powinna zwrócić więcej uwagi na ten region i wypracować całościową strategię, uwzględniającą nasze interesy we wszystkich sferach zarządzania morskiego, w oparciu o dokumenty i strategię Unii Europejskiej, w których przygotowaniu uczestniczyliśmy.

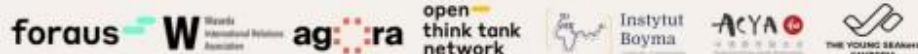


Forward-looking perspectives on the EU Indo-Pacific Strategy

26th-28th November 2021

Join our panel discussions & workshop!

Register Now!



Young Indo-Pacific: dyskusje panelowe związane ze strategią UE odnośnie Indo-Pacyfiku

Instytut Boyma, współpracując z innymi think tankami, organizuje dyskusje panelowe na tematy związane ze strategią Unii Europejskiej dotyczącej Indo-Pacyfiku.



Instytut Boyma, współpracując z innymi think tankami, organizuje dyskusje panelowe na tematy związane ze strategią Unii Europejskiej dotyczącej Indo-Pacyfiku – Young Indo-Pacific: Forward-looking perspectives on the EU Indo-Pacific Strategy.

We współpracy z Instytutem Boyma, European Guanxi, STEAR, Agora, Foraus, Australia China Youth Association, Waseda IR Association, The Young SEAkErs i Open ThinkTank Network, odbędzie się wiele dyskusji panelowych na tematy związane ze strategią Unii Europejskiej w regionie Indo-Pacyfiku.

Celem konferencji jest stworzenie europejskiego dialogu zorganizowanego przez oddolne i studenckie think tanki na temat nowo ogłoszonych wytycznych Unii Europejskiej dotyczących Indo-Pacyfiku. Poprzez to wspólne wydarzenie studenci i młodzi profesjonaliści będą w stanie zyskać większy głos w polityce międzynarodowej i wspierać nową platformę dla relacji azjatycko-europejskich.

Konferencja trwała 26-27 listopada i odbyła się w formie pięciu paneli.